

Anthony Burgess

Mechaniczna pomarańcza
albo
Planeta orangutanów

(A.B., **A Clockwork Orange**. A Play with music based on his novella of the same name., London 1987. Century Hutchinson Ltd., Brookmount House, 62-65 Chandos Place, London WC2N 4NW; ISBN 0-09-168381-5)

Spolszczył: Leszek Wysocki, 4442 Oxford, Montreal, Qué. H4A 2Y6, Canada.

INSPICIENT

2 6
TADUUL - 607500
AUEX - 3
BENDA 1-4
PIETEN - 7
PIUT - 5

OSOBY:

Alex - P. Franasowicz
 Żorzyk - P. Kunigga
 Pietrucha - ~~M. Stec~~ A. Fiałek
 Mateo - J. Jowicz

Aleksandrowicz - K. Woliński
 Żona Aleksandrowicza - K. Tłaska
 Ojciec - A. Francuski
 Matka - M. Kodan
 Menel/Naczelnik więzienia - S. Banas
 Deltowicz/Aktor - ~~R. Bilecki~~
 Kobieta-Właścicielka willi - M. Krzysica
 Kapelan - T. Tomicki
 Dr Brodzki - J. Woźniowski
 Minister - J. Strama / J. Fedorowicz
 Dr Branny - D. Markuszewska
 Konspirator Doliński - K. Górecki
 Więzień/Billy-Boy - P. Pichla
 Józeczka/Doktorek/Policjant 1 - J. Nosal
 Strażnik/Policjant 2 - J. Swiec

oraz: dwie dziewczyny w galerii/ofiara gwałtu/aktorka/pielęgniarka
 banda Billy-Boya/więźniowie/dziennikarze - statyści

OBROTOWA NA (B)
EKRAN ↓
ALEX WCHODZI NA SCENE, - (M) -
EKRAN ↑
POZ. POK. POTEM OBROTOWA
PUSZA DO (A)

III ŚWIATA BEKIECZENSTWA NA WIDOWNI WŁĄCZONE

III PUSZKA NA WIDOWNI

SŁUCH I DOKŁADNIE JAKIŚ KĄT; RÓŻNICE W KĄTACH
PRÓBA WYKŁASA

MÓWNIKA, WILIA I MATERAC - PRAWA STR
PSYCHIATRYK, ALEKSANDROWICZ - LEWA STR

MIKROFONY:

DEBOWICZ - 5
KAPLAN - 2
ALEX - 3
DOLINSKI - 4

ZIEŁONY MIKROFON BEZP. - DLA MIKROFON
POTARANCOWY DLA J. JONCA

p.u. do obrótówki
do ekranu

Alex

druhowie Alex
menestras 7

CZĘŚĆ PIERWSZA

* OBRÓTÓWKA NA POZ. B
* EKRAN ↓

AKT I

ALEX WCHODZI NA SCENĘ - (M)
EKRAN [św. szczytami]
POTEM OBRÓTÓWKA (A)

SCENA 1

[A]

(Milkszop Krowicyc.

Zimowa noc w niezdefiniowanej przyszłości. Nie wiadomo, gdzie jesteśmy, ale jest to z pewnością miasto stołeczne. Migotliwy neon z napisem "MILKSZOP Krowicyc" z dodatkiem "Mleczne drinki" sugeruje, że miejsce to może leżeć gdzieś we wschodniej Europie, ale niekoniecznie.

Z baru wychodzi czterech młodzieńców w dość niezwykłych ubiorach. Są to Alosza, Żorzyk, Pietrucha i Matoł. Nawet jeśli ich imiona mogą sugerować rosyjski rodowód /a zatem nawet 'Matoł' mógłby być rozumiany jako zniekształcona forma imienia 'Matwiej'/, to jest to zupełnie bez znaczenia, gdyż oni sami uważają się jedynie za obywateli "młodzieżowej Międzynarodówki". Są grupą przyjaciół; samych siebie określają terminem 'druhowie', również nie pozbawionym rosyjskiego zabarwienia, ale i to jest tu nieistotne. Śpiewają swobodną adaptację Scherza z Dziewiątej Symfonii Beethovena.)

1 coś z tego będzie? Co? -

ALEX-ALOSZA: - A więc ja i trzej moi druhowie, Żorzyk, Pietrucha i Matoł, siedzieliśmy w Milkszopie Krowicyc popijając mleko na żyletkach i zastanawialiśmy się, co zrobić z tak pięknie rozpoczętym wieczorem...

DRUHOWIE:

Cóż to z tego będzie, cóż?

Cóż to z tego będzie, cóż?

Ostra zadyma nam dzisiaj się marzy:

każdy gotowy ma kastet i nóż;

krw kipi w żyłach, błysk w oku się jarzy.

Niech wreszcie ~~zacznie~~ zamięcha się już!

W puch rozbijemy batalion gliniarzy!

Bój będzie straszny, bo dziś ani rusz

żaden porządku nie spłoszy nas stróż!

OBRÓTÓWKA (start
na B.)

SCENA 2

[B]

Wilus

(Ulica pod mostem w ponurej dzielnicy wielkiego miasta. Jakiś mężczyzna, kompletnie zamroczony, gapiąc się w księżyc, belkocze i podśpiewuje.)

MENEL: Arysto-kra-teles, panie, pieprzy w bambus jak oparzony, że Jezus-Maryja! Ave! na ławę i pater nos-tera-zgnojom jak nic i udupiom. **Ojczyzno moja...**

ALEX: Czego nigdy nie mogłem znieść, to widoku brudnych starych pijaków ryczących paskudne pieśni swych przodków.

(Druhowie wybuchają szyderczym śmiechem. Matol wyraźnie ma ochotę uderzyć jegomościa, ale powstrzymuje go herszt bandy, Alosza.)

ALEX: Kompletna delirka. Odlot. Haj totalny. Gość już pewnie przymierza się, żeby uścisnąć grabę Bozi i w wszystkim aniołom i świętym. Jak cię tu, rzęchu, na ten padół wysłali, to po to, żeby se trochę od ciebie odpocząć. A ty się tam z powrotem pakujesz z buciorami! Z takiego spoufalania się z Bożą robi się z człowieka szmata i degenerant.

MENEL: Ty mi tu, element, nie bluzgaj, bo przyflancuję: lewa-prawa, lewa-prawa - i marsz! Do roboty! Bo tylko w robocie, panie, z roboty i po robocie! I rozmnażać mi się po bożemu! A teraz zejść mi z oczu w cholerę i precz! Poszoł won!

MATOL: Ożesz ty, nie zdzierzę tego starucha!

MENEL: No, jazda, wykończcie mnie, tchórze, bękarty! I tak nie chcę żyć na tym cuchnącym świecie...

ALEX: O! A co w nim tak śmierdzi?

MENEL: Jest to śmierdzący świat, bo nie ma w nim już ani prawa ani porządku, bo pozwala młodym napadać na starych, jak wyście to zrobili. Ooo! To nie jest świat dla starego człowieka... (zaczyna śpiewać) **Ojczyzno moja...**

JEKRAM

su
[szczęśliwy]

(Druhowie katują go tak, że nie wiadomo czy jeszcze żyje. Żorzyk filmuje masakrę telefonem komórkowym – widzimy "transmisję" na żywo.)

DRUHOWIE:

**I co z tego, bracia, co,
że dzisiaj szmału nam nie brak, broń Boże:
wczoraj na kantor udany był skok;
i choć gorzały stąd tyle, że może
dzień w dzień się każdy przez rok urznąć w sztok!**

obrotówka / 1st
na C.

**Lecz co z tego, bracia, co?
Szmał i gorzała nie cieszą nas, wszak
krwawa ruchawa nam bardziej jest w smak!**

USTAWIĆ DOM ALEKSANDROWICZA
(LEWA STR.)
+ POŁOŻYĆ MIKROFON DLA
MATEŁA NA KRZESŁO
(WŁĄCZONY)

SCENA 3

[C]

(Zruinowana, pusta hala fabryczna.

Druhowie pogwizdują trio ze scherza z Dziewiątej Symfonii Beethovena. Pojawia się Wiluś – Billy-Boy - ze swoją bandą. Wloką rozhisteryzowaną dziewczynę, ściągając z niej ubranie. Na ich widok Alosza mówi z nieukrywanym zachwytem.)

ALEX: Prosię, prosię. Ktoś tu się gotuje do zabawy we wsadzanego! Prosię, prosię. Jeśli mnie nozdrza nie mylą, ten tłusty, cuchnący wieprzek to nasz Wiluś we własnej osssss-ranej osobie. Co za uroczne spotkanie, opasły śmierdzielu! Masz pewnie chęć na kopa w jądra, ale - przykro mi: nic z tego. Marzenia ściętej moszny. Co najwyżej, galaretowaty eunuchu, możesz dostać kopa tam, gdzie inni mają jądra!

(W ruch idą noże i łańcuchy rowerowe. Całą akcję widzimy także poprzez kamery przemysłowe ochrony obiektu. Naga dziewczyna wyrывa się i ucieka z krzykiem. Dochodzi do bójki, zsynchronizowanej choreograficznie z podkładem muzycznym. Matoł jest najbardziej zapalczywy spośród czwórki druhów, ale i najbardziej chaotyczny. Członkowie bandy Wilusia, pobici i pokiereszowani, wycofują się utykając. Słychać syreny policyjne.)

ŻORŻYK: Gliny, wiejemy!

EKRAN

[W. SZCZELINI]

Pielna na obrotowce - start
OBROTOWA [B.]

SCENA 4

[B]

(Ulica.

Alosza spogląda krytycznie na Matoła.)

ALEX: Spójrz ty na siebie, Matoł. Wyglądasz jak skończona łachmyta. Niechlujne wdzianko, pokrwawiona facjata. Bardzo mnie się to nie podoba.

MATOŁ: Mam gdzieś, czy ci się podoba czy nie. Możesz mi, bracie, skoczyć na kant ...

ALEX: Matoł, jak ty zagadujesz do przełożonego ...

MATOŁ: Przełożonego? Chyba z nogawki do nogawki ...

p. p. Aleksander i cawek
z zong

(Alosza wyciąga brzytwę, żeby zaatakować Matoła. Wkracza Żorżyk.)

ŻORŻYK: Co ty nam tu, Alosza, o jakimś przełożonym? Coś ty jest - batiuszka Aleksander? Nie umawialiśmy się na żadne naczalstwo. Miała być demokracja. Albo równo, albo gówno, no nie?

PIETRUCHA: Szur! Albo równo, albo gówno.

ALEX: W takim razie - chcecie gówno, będzie gówno.

(Zaczyna śpiewać.)

domu
Aleksander i cawek

Handwritten notes at the bottom left, possibly a date or reference.

Handwritten notes on the right side, including a large checkmark and the word "Henderson".

Jest tak wszędzie, że, psia mać,
musi ktoś na czele stać.
Więc czy chcecie mnie, czy tego
chama nieokrzesanego,
żeby trzymał was za pysk?
Jaki z tego dla was zysk?

Każdy gówniarz przecież wie
doskonale o tym, że
do rządzenia się nadaje
tylko facet z dużym jajem,
a nie byle gnój, czy grzdyl,
byle palant, byle szczyl!

Więc na kłódki
zamknąć mordy
i jak Dżyngis-
-chana hordy
wierni bądźcie mi jak psy
i ufajcie ślepo mi!

Ja wam nie radzę
po moją władzę
wyciągać rąk!
Niech wam tą srogą
zabrzmi przestroga
mój gniewny song!

koniec piosenki
OBROTOWKA (C)
długość zarysów ubiegł start obrot.

SCENA 5 C

(Dom pisarza F. Aleksandrowicza.
Druhowie szykując się do napadu zakładają maski.)

ALEX: (czyta napis nad drzwiami) – DOME CZEK!

MATOŁ: - Ale jajca! (Druhowie ryczą ze śmiechu)

ALEX: - Zamknąć ryje! (dzwoni do drzwi)

ŻONA ALEKSANDROWICZA: Kto tam?

ALEX: Bardzo przepraszam... czy mogłaby pani nam pomóc? Zdarzył się straszny wypadek. Mój przyjaciel leży na drodze i wykrwawia się na śmierć. Czy mógłbym od pani zadzwonić po karetkę?

ŻONA AL.: - Niestety, my w ogóle nie mamy telefonu. Będzie pan musiał pójść gdzie indziej.

ALEKSANDROWICZ: - O co chodzi, kochanie?

ŻONA AL.: - Jakiś młody człowiek mówi, że był wypadek i chce skorzystać z telefonu.

ALEKSANDROWICZ: - Wpuść go.

(Druhowie wpadają do środka)

ALEX: Uniżone ukłony dla szanownego pana i łaskawej pani. Bardzo masz, braciszku, gustowne szkiełka!

(Zdziera Aleksandrowiczowi z nosa okulary i rozdeptuje. Aleksandrowicz próbuje protestować; jego żona zaczyna krzyczeć. Alosza wyrywa mężczyźnie gruby maszynopis.)

ALEX: Nie bój nic, przyjacielu. Jeśli bojaźń masz w swoim serrrrrr-decznym palcu, to wsadź se go w odbyt głęboko i spoko! A cóż to? *(Ostro.)* Co to jest?

ALEKSANDROWICZ: Kśśśśśś...

ALEX: Książka się to nazywa. Książka, cożeś ty sam ją splodził. Kiedyś to ja, łaskawco, takich oszołomów, co to książki piszą, to miałem za Bóg-wi-co. I nazywasz się Aleksandrowicz, podobnie jak ja, prawie dokładnie - jak w pysk strzelił! Prawda, że ciekawy zbieg - ... z Alcatraz? "Mechaniczna pomarańcza". Co to za nawiedzony tytuł?! Czy kto kiedy widział - mechaniczną pomarańczę!? ***"Próba narzucenia człowiekowi, stworzeniu zdolnemu do ciągłej ewolucji, stworzeniu, które ma w sobie wystarczająco dużo słodczy, by nie musieć jej spijać z brodatych ust dobrego Pana Boga, a zatem próba narzucenia człowiekowi ograniczeń i warunków właściwych sztucznym twórcom - oto przeciwko czemu niczym oręż zwracam swoje pióro."***

(Alosza śpiewa to w formie operowego recytatywu. W tym czasie trójka druhów przytrzymuje mężczyznę i jego żonę. Ci próbują się bronić bezgłośnie - oboje mają usta zakneblowane zmiętymi w kulkę stronami maszynopisu. Alosza śpiewa swój tekst trzymając w ręku jedynie pierwszą stronę. Mężczyzna, nie mając siły dalej się bronić, daje się przygwoździć do ziemi, podczas gdy jego żonę druhowie przygotowują - niech Bóg ma ją w swojej opiece - wiadomo do czego... Śpiewają przy tym pieśń do melodii z drugiej części Sonaty Patetycznej Beethovena):

ALOSZA:

**W tył i w przód -
w zatoce damskich ud ...**

DRUHOWIE

(Akompaniują.)

... w tył w przód, w tył w przód, w tył w przód, w tył w przód ...

ALOSZA:

... rytmicznie wiosłuj, by łódź

twoja mogła do portu pruć.

(Szybciej.)

W przód i w tył -
rób wiosłem z całych sił!

DRUHOWIE

(Jak wyżej.)

... w przód w tył, w przód w tył, w przód w tył, w przód w tył ...

ALOSZA:

Bo nie ma jak pływanie
po zmysłów oceanie!

na koniec telefonu
obrotowe słuchawki (A)

(Przyciemniają światła, podczas gdy druhowie trzymają szamoczącą się kobietę.
Szaleńcza muzyka, która powoli cichnie.)

ZABRAĆ MEBLE ALEKSANDROWICZA
I POTRZĄC MATERAC Z PR. STR.
I PORTRET BEETHOVENA

SCENA 6 (A)

(Milkszop Krowicyc.

g. gardło. do Keytla (A).

Ponownie światła - w tle migotliwy neon z napisem "Krowicyc". Jesteśmy wewnątrz baru. Druhowie zmęczeni popijają mleko.)

ALEX: - Bohaterowie są zmęczeni. Zmordowani i upieprzeni.

(Z głośników słychać piosenkę. Matol - na zasadzie "karaoke" zawodzi piskliwym głosem kastrata.)

Wnet trafi mnie szlag;
jest ze mnie wrak
i świrus.

Pierdolca straszny wirus
męczy mnie tak,

matka i ojciec
Aleksa

że czuję się jak
mój własny ptak-
-sierota,
gdy w garści mej się miota.
Rznięcia mi brak!!!

(Matol podskakuje teraz na parkiecie rytmicznie strzelając palcami. Równocześnie z ciemnego kąta sali dochodzą dźwięki innej piosenki. Słychać słodziutki głos dziewczyny śpiewającej temat z czwartej części Dziewiątej Symfonii Beethovena.

the results of the survey
conducted
in 1961 and 1962
and 1963 and 1964

1961-1962
1963-1964

a number of people in the area of the survey

1965-1966

the results of the survey
conducted in 1965 and 1966

A

the results of the survey conducted in 1965 and 1966
the results of the survey conducted in 1965 and 1966

1965-1966

the results of the survey conducted in 1965 and 1966
the results of the survey conducted in 1965 and 1966

the results of the survey conducted in 1965 and 1966

the results of the survey conducted in 1965 and 1966

/ Dmofrac

the results of the survey
conducted in 1965 and 1966

1965-1966

the results of the survey
conducted in 1965 and 1966

1965-1966

1965-1966

1965-1966

the results of the survey
conducted in 1965 and 1966

1965-1966

the results of the survey conducted in 1965 and 1966
the results of the survey conducted in 1965 and 1966

19

Zapalają się światła ukazując wokalistkę z niedużą grupą chórzystów trzymających w ręku nuty. Chórem dyryguje Deltowicz, kurator społeczny.)

Niechaj Radość tu na ziemię
z Elizejskich zstąpi Pól,
aby trosk nam odjąć brzemię
i ukoić w sercach ból.
Od dzisiaj niechaj życzliwy
uśmiech każdemu zdobi twarz!
Niech przez ziemskie płynie niwy
nut potokiem pean nasz!

galeria

(Alosza słucha wniebowzięty. Krzyczy do Matola.)

*Po zejściu ALEXA z OBROTÓWKI
na proscenium. OBROTÓWKA (C)*

ALEX: Wyłącz tamto gówno! To jest prawdziwa muzyka!

(Matol lekceważąco wydawszy wargi imituje pierdnięcie. Alosza wstaje i wychodzi za scenę. Naraz urywa się piosenka z szafy grającej; słychać brzęk szkła. Matol rzuca się na powracającego na scenę Aloszę; ten - zasłuchany w Beethovena - wyprowadza cios w podbrzusze, po którym Matol zgina się wpół. Kończy się pieśń chóru. Alosza z entuzjazmem bije brawo.)

SCENA 7 (C)

Deltowicz, chór, dmuchawce

(Mieszkanie Alexa – w zwykłym, obskurnym bloku. Alosza śpi w swoim pokoju. Ma na uszach słuchawki, w tle V symfonia Beethovena.)

g. w. do elena

MATKA: - Alex, Alex, Aleksander!

ALEX: - Czego?

MATKA: - Już po ósmej, znowu spóźnisz się do szkoły.

ALEX: - Głowa mnie boli. Jak mi dasz spokój spróbuję odespać.

MATKA: - W porządku. Zostawiam ci śniadanie, wychodzę, synku. (do ojca, który wychodzi z łazienki) Znowu się dziś źle czuje, tatusiu.

OJCIEC: - Ciekawe, gdzie on pracuje wieczorami?

MATKA: - Muszę już iść.

*Deltowicz i chór
dmuchawce Alex*

SCENA 8 (C)

(Wielka galeria handlowa. Przy sklepie płytowym Alex podrywa dwie nastolatki)

ALEX: - A macie wy na czym grać te wasze płytki, siostrzyczki?

DZIEWCZYNY: (chichoczą jedna przez drugą) Ojej, ale my jesteśmy głodne, ojej, ale my byśmy coś wciągnęły.

ALEX: - Wujek was nakarmi. Wujek was zaprowadzi. Posłuchacie trąb anielskich i puzonów diabelskich. Chodźmy. Zapraszam. (M) - EKRAN 1 (SŁ. SPOW. UN.)
 (Dziewczyny wciąż chichoczą. Następną sekwencję – narkotyki, ostry sex we trójkę – widzimy jako zapis z kamery lub telefonu komórkowego, który być może Alex wrzucił do internetu).

SCENA 9

(Bar Krowic. - Druhowie Aleksa i Aleks)

Kolejna próba chóru, ćwiczą ten sam fragment IX symfonii. Spośród grupy chórzystów wychodzi mężczyzna. Jest to pan Deltowicz. Jest młodym człowiekiem, ale z oznakami przedwczesnego starzenia spowodowanego stresem zawodowym - jest on bowiem kuratorem społecznym. Podchodzi do Aloszy.)

DELTOWICZ: No, proszę, Oluchna! Coś nienadzwyczajnie, bidulka, poczuł się dziś z rana, więc zdecydował nie fatygować się do szkoły, prawda? I jutro rano pewnie znów dopadnie go niedyspozycja, prawda? Ale za to w nocy natychmiast odzyskuje formę, prawda?! Wczoraj w nocy kilku kumpli pewnego Bila odwiozła do szpitala karetka.

ALEX: Przykro mi, psze-pana. Nie myślałem, że natknę się na pana w takim - za przeproszeniem - "gniazdu rozpusty".

DELTOWICZ: Gnieździe ... Ale dlaczego "rozpusty"? Mnie to wygląda na najnormalniejszy w świecie bar mleczny. Chociaż faktem jest, słyszałem, że co-poj niektórzy używają mleka jako rozpuszczalnika do różnych substancji - takiego na przykład drenkromu, welocetu i innych takich dopalaczy.

ALEX: To okropne! Ćpanie, psze-pana, robi z człowieka szmatę i degeneranta. Ja tego paskudztwa to się nie tykam, o nie!

DELTOWICZ: Jasne że nie! Nie można przecież przytępiać w sobie bandyckich instynktów. Trzeba oszczędzać energię na nocne wybryki, prawda? Ja i moi przyjaciele zajmujemy się pracą twórczą, a do baru zachodzimy tylko po to, żeby zwilżyć nadwężone śpiewem gardła. Was za to interesuje jedynie niszczenie, prawda? (Przy każdym kluczowym słowie tej przemowy Deltowicz szturcha kulakiem Aloszę.) Tak, niszczenie. Włamania, kradzieże, rozróby, dintojra. Wkrótce gotowi będziecie mordować, prawda?

(Druhowie nie ukrywają satysfakcji widząc, jak ich herszt jest poniewierany. Matol prychna ordynarnie. Alosza czuje się upokorzony.)

ALEX: Nigdy, psze-pana, prze-nigdy. Życie, psze-pana, to jest dla mnie, że się wyrażę, święte sacrum.

DELTOWICZ: Posłuchaj no mnie, Oluchna! Następnym razem to już nie będzie poprawczak, tylko regularne kraty. A wtedy na nic cały ten mój wściekły zapieprz! Diabli wezmą awans! Za każdego niezresosocjalizowanego dostajemy krechę. Ale

zapamiętaj sobie - słowa wtedy nie powiem na twoją obronę! Wprost przeciwnie - przyznam, żeś jest zatwardziałym bandytą, diabłem wcielonym terroryzującym spokojnych obywateli. Co w was wszystkich wstępuje? Zastanawiamy się nad tym problemem już ponad sto lat i wciąż nie posunęliśmy się naprzód. Masz tu niezły dom, kochających rodziców i nieźle pracujący umysł. *(Zaczyna śpiewać.)*

**Czemuś krnąbrny jest wciąż?
Czy się Szatan - Lewiatan
w twe serce wśliznął jak wąż;
i w krew perfidnie wsącza ci jad,
ten wstrętny gad,
rad, żeś tak w sidła mu wpadł!?**

ALEX: Nikomu, psze-pana, niczym ostatnio nie podpadłem. Długo już nie miałem do czynienia z organami.

DELTOWICZ: Właśnie to mnie niepokoi, że tak długo. Ale czuję, że wkrótce znowu będziesz miał z powrotem okoliczność. Więc ostrzegam cię, Oluchna, nie pakuj swojej delikatnej łapki między drzwi. Czy ja się dość wystarczająco jasno wyrażam?

ALEX: Jasno, psze-pana.

(Ta sama co poprzednio piosenka, tyle że teraz śpiewana jest jako duet.)

DELTOWICZ:

**Czemuś krnąbrny jest wciąż?
Czy się Szatan - Lewiatan
w twe serce wśliznął jak wąż,
i w krew perfidnie wsącza ci jad,
ten wstrętny gad,
rad, żeś tak w sidła mu wpadł.**

ALEX:

**Czyżbym krnąbrny był wciąż?
Czemu miałby się Szatan
w me serce wśliznąć jak wąż,
by w krew perfidnie wsączać mi jad,
ten wstrętny gad?
Skąd pan na pomysł ten wpadł?**

ALEX:

**Nie chcę wam wciskać tu kitu z odbytu,
ale coś trzeba by tu
odpalić na ten frajerski gryps,
bo w czapie mam mózg a nie gips!
Więc wyklaruję, w czym cała jest rzecz:
Szajbusy są wprawdzie z nas, lecz
żaden politruk i żaden też ksiądz
nijak nie stępi morderczych w nas żądz:
głęboko zbyt to
w nas gnieździ się zło!**

DELTOWICZ:
 Czasem myślę też, czy
 to nie genetyki wybryki
 w tobie zbudziły zew krwi,
 ażebyś jak tygrys, jak hiena czy lew
 węszył wciąż krew!?

DELTOWICZ: - I dlatego ostrzegam cię, mały Alexie, nie pchaj nosa w smród. Jasne?

ALEX: - Jasne. Jak niezmącona tafla jeziora, psze-pana, jak lazurowe niebo w środku lata. Może pan na mnie liczyć.

(Deltowicz, kiwając głową, z powrotem dołącza do grupy chórzystów. Chór wychodzi z baru śpiewając unisono Ode do Radości. Druhowie zaczynają pokpiwać sobie z Aloszy.)

Właścicielka Willie

SCENA 10 (A)

PIETRUCHA: Nie, psze-pana; tak jest, psze-pana. Oto nasz wódz - Aleksander Nie-Taki-Wielki!

ŻORŻYK: - No dobra, wydawałeś rozkazy, wdrażałeś dyscyplinę i tak dalej. Już ci przeszło? A może ty lepiej wleż z powrotem do łóżka? *(rehot)*

ALEX: - Postawmy sprawy jasno. Z tym sarkazmem wam nie do twarzy, druhowie. Jako wasz szef mam prawo wiedzieć, co jest grane. A więc, Matoł, co zwiastuje twój koński uśmiech?

PIETRUCHA: - Matoła się więcej nie czepiaj.

MATOŁ: - W ramach nowych zasad.

ALEX: - Nowych zasad? Widzę, że za moimi śpiącymi plecami odchodziła wielka gadka!

ŻORŻYK: - Skoro chcesz, to się dowiesz. Łazimy, kradniemy i tego... I każdy ma z tego żalosną garść szmalcu. A tymczasem Will Anglik może upłynnić wszystko, co chłopcy rąbną. Duża kasa czeka, mówi Anglik...

ALEX: - A co wy zrobicie z dużą kasą? Brakuje ci czegoś? Jak wam potrzebne auto - zrywacie je z drzewa. Potrzebujesz kasy, to ją sobie bierzesz, bracie.

PIETRUCHA: - Czasem gadasz jak małe dziecko.

ŻORŻYK: - Dzisiaj zrobimy ostry skok.

MATOŁ: I nie będziesz więcej, bracie, grać ze mną w gumy. Tej rakiety w bandzioch to ja ci tak łatwo nie odpuszczę!

(Wygląda na to, że chce się postawić, lecz Alosza bez ostrzeżenia atakuje go brzywą. Trafia Matoła w przegub ręki. Matoł zaczyna jęczeć z bólu, zlizując z dłoni krew.)

□
stolič
2 kourci,
D-
popierje

ALEX: Ktoś z was jeszcze czeka na golenie? Już nikt? Nie ma chętnych? No to gites, zamykamy ten fryzjerski interes. Chcieliście zrobić ostry skok? Dobra. To teraz wasz ukochany wódz, Alosza, zaprasza was do nocnego disko na świeżym powietrzu. Lubisz to, Matoł, prawda? Ty, Żorzyk, też? I ty, Pietrucha, też to kochasz pasjami? Prawda?

PIETRUCHA: - Ja nic nie mówiłem. Ani słowa.

ALEX: - No to – jazda! ~~Do samochodu!~~ **EKRAN**

(Druhowie niechętnie potakują, odpowiadając jeden po drugim : "Szur." Alosza śpiewa "Hymn do Radości". Następuje sekwencja szaleńczej jazdy samochodem – projekcja – nagrana w konwencji zapisu z kamery policyjnej.)

SCENA 11 (C)

*podczas pojedynku - obrótowa na (C)
na 35 sek. (po wieściach
Światłocień)*

(Wnętrze luksusowej willi. Centralnym rekwizytem jest stół z popiersiem Beethovena. Słychać dzwonek do drzwi.)

KOBIETA-WŁAŚCICIELKA WILLI: Co się dzieje? Kto tam?

PIETRUCHA: *(Zza sceny.)* Wypadek, proszę pani. Kolegę potrącił autobus. Trzeba zadzwonić na pogotowie. Proszę mnie wpuścić, proszę. On za chwilę wykorkuje. *(Zza sceny słychać symulowane jęki Matola.)*

KOBIETA: Znam te wasze zagrania, bezczelni smarkacze. Kręcą się tutaj - śmierdzące, niedomyte włóczęgi. Nie dadzą żyć spokojnie normalnym ludziom. Zabierajcie się stąd, bo zadzwonię na policję!

*wstawić napis kopola
z pr. kuliny*

(ALEX wdziera się do środka)

ALEX: Szanowna pani zapomni o dzwonieniu. Pozwoliłem sobie bardzo dokładnie przecinać wszystkie kabelki, tym oto ostrym narzędziem.

(Kobieta cofa się przerażona)

*policjanci
i Beltonier*

KOBIETA: - Idźcie do wszystkich diabłów! Ja już swoje podżyłam: wojnę, naloty. A teraz znowu wy. Dajcież wy mi, starej, umrzeć w spokoju!

ALEX: O umieraniu to my jeszcze zdążymy pogadać, ty stara padlino! Ale zanim człowiek zejdzie z tego padła, dobrze żeby wpierw pomyślał o różnych potrzebujskich, takich jak ja, jak moi druhowie. Biedniśmy jak te myszy - pod miotłą. Tak to już jest, jak się pasie bociana. W kieszeniach pusto - czarna dziura. I to ty razem z twoimi kolesiami-staruchami takieś nam parszywe życie urządziła! Teraz pora się z tego rozliczyć. Właśnie - rozliczyć! *(Zauważa popiersie Beethovena.)* No proszę - mój ukochany Ludwik B. Piękna rzecz. Zawsze o takim cudenku marzyłem! To będzie w sam raz na dzień-dobry.

(Zbliża się w stronę popiersia. Kobieta rzuca się na niego.)

*preludium
Przerwa*

ALEX: (Z pobłażaniem.) No nie, stara, nie rób mi tu błota.

(Kobieta zaczyna go okładać. Alosza z wściekłością rozbija jej na głowie popiersie Beethovena. Kobieta wydaje z siebie rozpaczliwy krzyk i osuwa się na podłogę. Alosza trąca ją nogą. Nie rusza się. Alosza zaczyna panikować; podbiega do drzwi. Otwiera, wchodzi pozostali druhowie.)

MATOŁ: Zarzynałeś sprawę, bracie. Zostaje ino pryskać stąd w try miga. Gliny są już w drodze. Masz to twoje disko!

ERRAN ↑ (św. sentim)

(Słychać syrenę wozu policyjnego. Matoł robi zamach łańcuchem rowerowym i uderza nim Aloszę po oczach. Ten - oślepiiony - jęczy z bólu. Druhowie uciekają. Naraz docierają doń dźwięki "Ody do Radości" śpiewanej tak samo jak poprzednio, zza sceny, gdzieś z ulicy.)

ALEX: Panie kurator! Błagam: pomocy! Pan jesteś mój druh jedyny, panie kurator!

(Odgłos syreny jest coraz głośniejszy. Nagle się urywa. Wkracza dwóch policjantów.)

*Chór więźniów
Kapelan, Stróżnicy*

POLICJANT 1: Niech mnie, jak to nie nasz Olo, cały on!

ALEX: Panowie władza, nic nie zrobiłem. To moi podli druhowie. Wrobili mnie. Załatwili starą, potem mnie. Ależ mi te oczy napieprzają!

POLICJANT 2: Co za zaszczyt dla nas! Ostatnio coś rzadko my mieli ten honor. (Wali Alexa pałką.)

ALEX: Przecież ja nic nie widzę! Za to ktoś tam w górze wszystko widzi, was też, bydlaki!

POLICJANT 1: Liczyć się ze słowami! (Też bije Aloszę.)

ALEX: Niech was pokręci, śmierdzące gnoje! Gdzie reszta? Gdzie te sukinsyny, ci moi przekłeci druhowie? Panowie władza, oni to wszystko wykombinowali. No i przymusili mnie. Ja niewinny. A niech by was obsrało!

POLICJANT 2: Wygląda na to, że jest załatwiona. Ale tak, dla pewności, trzeba wezwać lekarza. Zadzwoń z radiowozu.

*111. Awia do Jarla k.
Kapelan pr. Stróżnicy*

(Wychodząc trafia w drzwiach na Deltowicza.)

POLICJANT 2: Szanowanie, panie Deltowicz. Rozumiem, że to dla pana mało przyjemna niespodzianka.

DELTOWICZ: Szanowanie, szanowanie. A więc, Oluchna, stało się, co się musiało stać, prawda? Dokładnie tak, jak przewidziałem? Niech ci będzie. Za szorstka ci była moja delikatna kuratorska ręka, prawda? To teraz poczujesz twardą pięść wymiaru sprawiedliwości. W takim układzie, moja rola jest skończona. Jak rozumiem, jutro powinienem stawić się w sądzie.

☐ ~~polium~~
legislance

ALEX: To nie ja, psze-pana, znaczy - dobroczyńco! Pan się za mną wstawi; ja nie jestem w gruncie rzeczy taki zły. Po prostu, psze-pana, dałem się innym wpuścić w maliny.

POLICJANT 1: Proszę, jeszcze odstawia niewiniątko! Niezły bajerant, szkoda gadać!

DELTOWICZ: Już ja się - wstawię. Nie ma obawy, wstawię się - w sądzie, jutro.

POLICJANT 2: Jak ma pan chęć spuścić mu jeszcze lekkie manto, to bez krępacji. Nawet z przyjemnością go potrzymamy. Pewnie się pan nie pierwszy raz tak paskudnie na nim przejechał.

(Deltowicz podchodzi do Aloszy i, nie żałując sobie, spluwa mu w oczy obfitą porcją plwociny.)

ALEX: Dziękuję, psze-pana, prze-dziękuję, pan mi zrobił naprawdę prze-grzeczność. Pan mi uleczył, psze-pana, moje biedne gały, jak ten co w Betlejemie uzdrawiał różnych garbatych i chromowatych. Właśnie, właśnie za to, może pan mieć ode mnie, co pan zażyczy - szczere przyznanie do winy, podpisane imiennie moim nazwiskiem. Dosyć łązikowania, ja bastuję. I przyznaję się do wszystkiego - jak leci: napady, mordobicia, ruchawy, zbiorowe gwałty. O nic nie będę szedł w zaparte.

POLICJANT 2: Domyślam się, że odfajkowujemy następną ofiarę?
(Policjant 1 potakuje.)

ALEX: Starowinka załatwiona? Na śmierć - i życie?

DELTOWICZ: Na śmierć - ona; ty - na życie. W mamrze.

ALEX: Ale ja ledwie skończyłem czternaście lat!

(Wyprowadzają go brutalnie.)

SCENA 12 „Ciepło w kaplicy” (B)

Więzienie – kaplica.

(W świetle ukazuje się postać kapelana więziennego, stojącego przy pulpicie naprzeciw widowni, która teraz jest jakby tłumem zgromadzonych w kaplicy więziennej aresztantów. Słychać śpiewany przez więźniów hymn; tymczasem kapelan i stojący za nim strażnicy rzucają w stronę widowni obelgi i pogróżki.)

(Hymn:)

**Nie każą manny jeść,
nie każą miodu pić,
oddajmy władzom cześć,
że dały nam tu żyć!
Na skromnym wikcie niech
w nas z głodu szczególnie grzech,**

**by w jego miejsce mógł
w nas godnie mieszkać Bóg! Amen!**

STRAŻNIK: Stulić gęby, sukinsyny! Ty, 920573, mam cię na oku. Lepiej, parchu, uważaj, jak nie chcesz w kalarepę! Ej, 7749222, jeszcze raz, a masz przechlapane!

KAPELAN: Głośniej, do cholery, śpiewać! Głośniej!

(Wychyla tyk whisky; zaciąga się cygarem, po czym przystępuje do homilii.)

KAPELAN: No i co to z tego będzie, co? Czy wy sobie wyobrażacie, że można bezkarnie kpić ze świętego sakramentu małżeństwa, że można na przemian - to brać ślub z zakładem karnym, to rozwód? I znowu ślub i rozwód - z zakładem karnym, ale bezkarnie? Choć pewnie większość z was zaliczy tych ślubów o jeden więcej niż rozwodów. A może lepiej dać wreszcie posłuch słowu bożemu i uświadomić sobie, jak straszne katorgi czekają zatwardziałych grzeszników na tamtym świecie? Podobnie jak i na tym. Bo czy wy jesteście bandą durniów, gotowych zaprzedać swoje człowieczeństwo za miskę zimnej owsianki? Czy naprawdę myślicie, że warto ulegać pokusie rabunku, gwałtu, łatwego życia, kiedy mamy świadectwo, niepodważalne świadectwo, niezbite, iż piekło istnieje? Ja wiem, dobrze wiem, drodzy bracia, wiem, bo miałem widzenia, że jest takie miejsce, bardziej mroczne niż więzienie, gorętsze niż żywy płomień z ogniska, gdzie dusze zapamiętałych grzeszników, takich jak wy - nie gapić mi się tu i nie chichrać, do cholery! - a więc dusze takich właśnie jak wy, powiadam, potępieńców jęczą w nie kończącej się, niewyobrażalnej agonii, z nosami wykręconymi - o tak! - od fetoru odchodów, z gębami pełnymi kipiącego łajna, z rozkładającym się od zgnilizny ciałem i którym w tę i wewtę przez udręczone trzewia przetacza się ognista kula. Tak, tak, ja to wiem, wiem napewno. Zapamiętajcie to sobie. A teraz możecie już odejść. Niech Trójca Święta ma was w swojej nieustającej opiece i niech was obdarza swą niezamierzoną, hep, niezamierzoną dobrocią, amen.

(Ponownie zaciąga się cygarem i wychyla tyk whisky, podczas gdy strażnicy wyprowadzają więźniów. Solo organowe: Preludium do "Wachet Auf" Bacha. Pojawia się Alosza. Ma więzienny drelich, ale poza tym wygląda jak poprzednio, choć widać, iż w międzyczasie opanował sztukę hipokryzji. Trzyma w ręku Biblię - mocno zużyty, bo pewnie intensywnie wertowany egzemplarz.)

KAPELAN: Jak zwykle jestem ci wdzięczny, mój mały 6655321. Muzyka, którą wybrałeś, była jak zawsze zachwycająca. Dobry smak to bezcenna rzecz. Rodzi on umiłowanie piękna, a przecież piękno, obok prawdy i dobra, to jeden z przymiotów Boga.

ALEX: Właśnie: przy **pięknej** muzyce to ja jestem jak ten młody **bóg**, z daleka od okropnego, złego świata. I bardzo pragnę **dobra** - to **prawda**.

KAPELAN: Prawda mieści się w tej świętej księdze, którą masz w ręku, mój mały 6655321. Wielką jest dla mnie radością fakt, że się w niej rozczytujesz. Jest tam jeden fragment, który chciałbym, żebyś szczególnie wnikliwie dziś sobie rozważył.

(Bierze od Aloszy Biblię i uważnie zaczyna ją kartkować.)

KAPELAN: Widzę, że chętniej czytasz Stary Testament niż Nowy. A przecież to w Nowym Testamencie słowo Naszego Pana jaśniej szczególnie blaskiem.

ALEX: Mam gdzieś takie kaznodziejowanie.

BRYGADA PORZĄDKU

KAPELAN: Co mówisz, synu?

ALEX: Że mam w dużym poważaniu kaznodziejowanie, psze-księdza.

KAPELAN: Widzę, że robiłeś sobie notatki. Co tu jest - na stronie 368? "Starozakonni to mieli gites życie: naparzali się na siebie na potęgę; jucha sikała często-gęsto. A z pola bitwy szli do chaty rznąć towary i grzmocić jabcoka." Co mają znaczyć te plugawe bluźnierstwa?

ALEX: To już tam było, psze-księdza, jak to dostałem. Okropność. I sam nie bardzo kapuję, o co się tu rozchodzi.

KAPELAN: A to: "Jakbym ja był rzymski legionowiec, to wziąłbym w garść brukowę i pierdyknął w tego kudłaja na krucafuksie." To zgroza, zgroza! Muszę ci dać inny egzemplarz. Szczęśliwie dość ich tu.

ALEX: No więc, psze-księdza, czy nie widać, że starałem się poprawić? Że pracowałem nad sobą? Całe, psze-księdza, dwa lata, jak mnie tu zapudłowali.

KAPELAN: Dalej tak, mój mały 6655321, nie ustawaj w pracy nad sobą, a niewykluczone, że doczekasz się odpuszczenia.

ALEX: Ale, psze-księdza, jak to jest z tym, o czym tu wszyscy mówią ostatnio? Że niby jest jakaś nowa - jak jej tam - kurancja, przez którą można raz-dwa wyjść z pudła i już więcej nigdy tu nie wrócić.

KAPELAN: Gdzieś ty o tym słyszał? Kto ci to mówił?

ALEX: A, czasem wiatery przywieje tu kawałek gazety; czasem klawisze coś do siebie zagadają. Nazywa się to, psze-księdza, coś-tam kogoś-tam.

KAPELAN: Metoda Ludwiczaka. Pewnie o to chodzi. Rzecz jasna, jest to na razie dopiero eksperyment. Metoda raczej nieskomplikowana ale bardzo radykalna.

ALEX: Ale, psze-księdza, używają jej tutaj? W tych tam białych barakach od południowej strony. Widzieliśmy, psze-księdza, że je budowali, jak my mieli tę naszą musztrę.

KAPELAN: Metody tej nie zaczęto jeszcze dotychczas stosować, przynajmniej nie w tym zakładzie, mój mały 6655321. Sam najwyższy - chciałem powiedzieć - naczelnik, miał poważne zastrzeżenia. Podzielał zresztą jego wątpliwości. Problem polega bowiem na tym, czy metoda ta rzeczywiście może zmienić człowieka na lepsze. Dobro, mój 6655321, mieści się przecież w samym człowieku. Dobro jest kwestią wyboru. A kiedy człowiek nie ma możliwości wyboru, przestaje być człowiekiem.

SCENA 13

BRYGADA PORZĄDKOWA^u

(Więzienie.

+ J. Nosal (Dolekarek)

Strażnik wprowadza więźniów. Zatrzymują się i stają na baczność. Mają miotły i cały pozostały ekwipunek sprzątacza.)

STRAŻNIK: Obywatelu kapelanie, brygada porządkowa melduje swoją obecność i zgłasza gotowość do akcji sprzątania kaplicy!

KAPELAN: W porządku. Przemyśl to sobie, mój mały 6655321.

*(Odchodzi dosyć niepewnym krokiem, trzymając w ręku butelkę whisky i Biblię. Strażnik zwraca się do ekipy.)*STRAŻNIK: Jazda, brać się do roboty! *(Do Pedzia.)* Ty jesteś tu nowy. Pamiętaj, że nie ma żadnego obijania się. Wiadomo, że jest to tylko kaplica, ale ma być wypucowana tak, jakby to był sracz naczelnika. Jasne?

WIEZIEN-PEDZIO: Jasne, ale ja się domagam przestrzegania moich praw. Garuję tu dłużej niż cała reszta i wiem, co jest grane. Regulamin mówi, że ma być po czterech więźniów w celi. W tej jest sześciu. Ja śpię na posadzce, a ten szczeniak ma swoją prycę. Żadam praw należnych każdemu uczciwemu kryminaliście.

STRAŻNIK: Co takiego? Praw? W każdym pudle jest tak samo i to jest wyłącznie wasza wina, wy bandyckie nasienie.

PEDZIO: Bandyckie? Przecież w całej tej zgrai nie ma jednego porządnego bandyty. Ten - pryszczaty małolat; tamten - konował od siedmiu boleści; tego wkrótce wypuszczają na warunkowe. Dłużej nie zdzierzę! Domagam się natychmiast moich praw, w mordę!

STRAŻNIK: Słyszeliście, chłopcy!? On "domaga się swoich praw, w mordę"! Będę musiał chyba na moment wyskoczyć, żeby się odpryskać. Mam nadzieję, że w pięć minut będzie po sprawie.

(Wychodzi. Więźniowie rzucają miotły i zaczynają szturchać Pedzia. Śpiewają przy tym następującą pieśń.)

Wdzięcznym trzeba być choć trochę,
 że tu wszystko za darmochę,
 że tu za darmochę wszystko:
 za darmochę jest wyżera,
 gaz, prąd, woda, przytulisko
 i za friko masz fryzjera.

*minister i naordnik
 więziennia*

A ty się dąsasz,
 a ty się krzywisz,
 jak kundel kąsas
 dłoń, co cię żywi?

Wiachą przytyków
bezczelnie też
współgarowników
opluwać śmiesz!

Ale już dosyć tej tyrady,
bo zamiast drętwej gadki-szmatki
prędzej naucz cię oglady
rakieta w łeb i kop w pośladki.

Surowe szalenie
tu przejdiesz szkolenie:
będziesz miał, chamie,
w swoim programie:
przyspieszony kurs skromności,
kurs skrócony potulności,

aż pojmiesz prawdę
prostą niczym drut,
że docent Piacha
i magister But
to dwa najlepsze są profesory
od udzielania lekcji pokory!

(Pedzio wydaje z siebie niezbyt artykułowane dźwięki. Dostaje kopniaka w żołądek, po czym osuwa się z jękiem na posadzkę. Alosza jest stosunkowo najbardziej powściągliwy w akcji maltretowania Pedzia. Kiedy cichną jęki, Doktorek pochyla się nad ciałem i bada tętno. Wstaje kiwając ponuro głową. Posępnym wzrokiem spogląda na Aloszę. Podobnie pozostali.)

DOKTOREK: Nie powinienś był mu tego robić, chłopcze. Było to bardzo nierozważne. Po kolorze warg widać było, że jest w stanie przedzawałowym.

ALEX: Ja!? Przecież ja tego gnoja ledwie tknąłem. A pan go, Doktorku, nie oszczędzał. Co się tak gapicie?

(Cisza)

ALEX: To on go załatwił - ten tu. Przecież każdy widział!

DOKTOREK: Nikt nie zaprzeczy, że wymierzyliśmy temu człowiekowi parę niewinnych szturchańców, żeby - jeśli tak można powiedzieć - przemówić mu jakoś do rozsądku. Ale jest też rzeczą oczywistą, że to ty, mój drogi chłopcze, powodowany zapalczywością i - wyrażając się delikatnie - młodzieńczą lekkomyślnością, zadałeś mu decydujący cios. Bardzo to bolesne.

(Alosza wpada we wściekłość. Zaczyna krzyczeć.)

ALEX: Zdraycy. Zdraycy i oszusty. Czy cały świat musi się składać z samych podłych kłamców i skurwieli, co to jeszcze udają równiachów?! Ale ja was załatwię! Gdzie ten pieprzony klawisz? On będzie za mną świadkować.

(Naraz rozlegają się na scenie przeraźliwe odgłosy - syreny, gwizdki. Wbiega strażnik, gasząc niedopalek papierosa. Nie dostrzega leżącego na posadzce ciała. Jest mocno podenerwowany.)

STRAŻNIK: Ustawić się w szeregu - z miotłami! Zaraz będzie tu naczelnik z jakąś dużą szychą. Kontrola nadzwyczajna - a oni nawet, kurde, słowem nie uprzedzą! Jezu! Ej, ty tam! Wstawaj!

ALEX: Nie może. Coś jakby wykorkował. To te sukinsyny tak go bez pardona załatwiły na sztywno.

STRAŻNIK: *(wrzeszczy ze strachu)* Zamknąć ryj! Stawać! Do szeregu!

SCENA 14 *WIZYTA MINISTRA*

(Dźwięki fanfar - za sceną, ale niedaleko. Strażnik prostuje się jak struna i krzyczy: "Baczność." Więźniowie posłusznie stosują się do rozkazu. Dwaj podnoszą nieboszczyka i podtrzymują go w pionie. Wchodzi naczelnik z Ministrem Spraw Wewnętrznych i jego świtą.)

NACZELNIK: Co mu się stało?

DOKTOREK: *(Łagodnie.)* Usnął na stojąco, panie naczelniku. Nie ma swojej przyczyny. Typowy przypadek w naszym więzieniu, jeśli mi wolno pozwolić sobie na taki komentarz. Natłok jest tu niestety nagminną bolączką.

STRAŻNIK: *(Ostro.)* Zamknąć japę, jak naczelnik mówi! (M)

MINISTER: No cóż, ten człowiek jest wyrazicielem powszechnej opinii. Sytuacja stała się dramatyczna. Jak on sam mówi - "jest to nagminna bolączka". Przeludnienie. Pospolici kryminaliści zajmują miejsce, którego pewnie będziemy wkrótce potrzebować dla przestępców politycznych. Pan, panie naczelniku, chyba wie, jakie jest jedynie słuszne rozwiązanie tej kwestii. k. (M)

NACZELNIK: Mam, panie ministrze, pewne wątpliwości. Metoda ta nie jest jeszcze na tyle dopracowana, żeby można było bez zastrzeżeń używać naszego więzienia jako ...

MINISTER: ... jako laboratorium doświadczalnego. Tak, ale istnieją pewne imperatywy. Żeby być z panem szczerym - imperatywy natury politycznej. Poza tym mam bezgraniczne zaufanie do Brodzkiego. Pospolitych przestępców - takich jak ta obskurna hałastra - najlepiej jest traktować jako przypadek czysto medyczny. Należy w nich wyeliminować instynkt przestępczy i to wszystko. Wprowadzenie tego zamierzenia w życie w ciągu najbliższego roku - to dewiza naszego rządu. Jak bowiem sam pan widzi, postępowanie o charakterze represyjnym okazało się

KAPELAN

zupełnie bezskuteczne. Ich to w niczym nie ogranicza. Mogą się tu nawet spokojnie nawzajem mordować.

(Więźniowie wymieniają spojrzenia, wzruszają ramionami i puszczają ciało Pedzia na posadzkę.)

MINISTER: No właśnie.

ALEX: (Nieco beczelnie.) Za przeproszeniem pana, ja stanowczo zaprotestowuję na to, co pan nam tu przed chwilą zapodał. Ja nie jestem żaden pospolity przestępca, psze-pana, ani żadna obskurna hałastra. Może inni to są obskurne hałastry, ale napewno nie ja.

STRAŻNIK: Ej, ty! Morda w kubę! To jest Minister Bez Teki!

MINISTER: Jak już to – Bezpieki. Jaką popełnił zbrodnię?

ALEX: Przypadkowe zabójstwo, psze-pana.

NACZELNIK: Zamordował brutalnie kobietę. ~~Czternaście lat. Dorywca.~~

MINISTER: Znakomicie. Zaczniemy właśnie od tego tu. Jest młody, arogancki i bezwzględny. Idealny materiał dla Brodzkiego. A pan może sobie usiąść z założonymi rękami i obserwować, jak Brodzki nad nim pracuje. Nie musi się pan przejmować, wszystko będzie jak trzeba. Ten zdeprawowany młodociany bandyta zostanie przerobiony nie do poznania. Przygotuje pan odpowiednią dokumentację. I możemy zaczynać choćby od zaraz. W porządku, sądzę, że można już tę hołotę odesłać z powrotem do cel. A tego, rzecz jasna, proszę odstawić do kostnicy. Jeśli nie jest przepełniona. Fredziu! Cyryl! Idziemy!

(Wychodzi razem ze swoją świtą. Strażnik wyprowadza więźniów.)

NACZELNIK: (Do strażnika.) Zajrzyjcie no po drodze do kapelana i przyslijcie go tu zaraz!

STRAŻNIK: Rozkaz.

(Wychodzi. Naczelnik zostaje sam z Aloszą, który stoi na baczność.) Włóczy się nikopost

NACZELNIK: A więc, chłopcze, masz zostać poddany resocjalizacji. Jak się nazywasz?

ALEX: Aleksander de Large, psze-pana. Numer 6655321, psze-pana.

NACZELNIK: A zatem, mój 6655321, zostałeś skierowany do doktora Brodzkiego. Prawdopodobnie będziesz mógł opuścić państwowy zakład penitencjarny za jakieś dwa tygodnie z kawałkiem. Wkrótce znów będziesz wolnym człowiekiem, a nie numerem ewidencyjnym. Czy cię cieszy taka perspektywa?

ALEX: Oh, tak, psze-pana. I bardzo dziękuję. Ja tu się starałem robić wszystko jak trzeba, naprawdę. I jestem wdzięczny dla wszystkich, co mnie pomogli.

NACZELNIK: Nie musisz. To nie jest nagroda. Z całą pewnością nie jest to żadna nagroda.

SCENA 15

(Wchodzi kapelan, niepewnym, chwiejnym krokiem, jakby udając nietrzeźwego. Naczelnik robi gest w jego stronę.)

NACZELNIK: Mają na nim zastosować metodę Ludwiczaka. Rozkaz Ministra Spraw Wewnętrznych.

KAPELAN: Niech Bóg nas ma w swej opiece.

(Naczelnik wychodzi. Kapelan zwraca się do Aloszy poważnym tonem.)

KAPELAN: Cóż, mają z ciebie, mój 6655321, zrobić porządnego człowieka. Już nigdy więcej nie będziesz odczuwał potrzeby popełnienia czynu przestępczego ani jakiegokolwiek wykroczenia przeciw Porządkowi Publicznemu. Mam nadzieję, że rozumiesz tego konsekwencje, że jesteś absolutnie świadom tego, co cię czeka.

ALEX: To by było, psze-księdza, cudowne jakbym ja był porządny człowiek.

KAPELAN: Być porządnym człowiekiem, mój mały 6655321, to wcale nie musi być takie cudowne. Może to nawet być wprost straszne. Mnóstwo bezsennych nocy spędziłem rozważając tę kwestię. Bo czego tak naprawdę Bóg po nas oczekuje? Czy dobra, czy raczej świadomego wyboru dobra? Może więc człowiek, który wybiera zło, jest na swój sposób lepszym człowiekiem, niż ten, któremu dobro zostało narzucone wbrew jego woli. Wkrótce znajdziesz się w miejscu, do którego nie będą miały przystępu moje modlitwy. Aż strach to sobie uświadomić. Aczkolwiek, przez to, że niejako wybrałeś rezygnację z możliwości dokonywania wyboru moralnego, tym samym tak jakbyś dokonał wyboru dobra. Przynajmniej bardzo bym pragnął, żeby tak było. A więc niech nas wszystkich wspiera dobry Bóg, mój mały 6655321. To jedno nam zostaje.

(Wyciąga pierścionek whisky; pociąga łyk. Po czym pochlipując śpiewa:)

ZABRAĆ MÓWNICEJ
WSTAWIĆ PSYCHIATRYK
+ BASEN I GŁOWA

Nie pojmują ludzie prości,
czyniąc modły swe poranne,
że bez prośb Bóg w swej mądrości
cuda czyni nieustanne.

1. OBRÓTOWKA W PRAKTO
DO A.
PO ZMIANIE 2. W LEWO (B.)
NA PSYCHIATRYK
OBRÓTOWKA START 1.

(Podczas, gdy kapelan nuci swą pieśń, wchodzi sekretarka naczelnika z formularzami dla Aloszy. Alosza podpisuje, uśmiechając się przy tym z wielkim ukontentowaniem, jakby kompletnie nie zrozumiał słów kapelana. Przygasają światła. W czasie zmiany scenografii słychać pieśń chóralną; melodia początkowego tematu z pierwszej części Symfonii Pastoralnej Beethovena:)

Wnet bez przydługich ci mów
powiemy: "Bracie, bądź zdrow!"

Wale
iwalidhi
Alaba

□ kuro
□ Pili
2 leptopene
(Ceva Hona)

W. J. AKCIE PUSE 47
ZAPRAŚCIE, I
POSTAWIĆ SWOJE P. 100
(H. KULISA)
+ TOTEK INWAL

Bo już, szkoda słów,
pewnie zbrzydl ci ów
życie świętych krow;
chcesz być wolny znów,
wolny jak ten żółw,
uff, uff, uff, uff!

Każdy z nas też by
pragnął liczyć dni,
by móc tak jak ty
wyjść stąd raz-dwa-trzy,
lecz to tylko sny!
Jedynie sny!

Wnet bez przydługich ci mów
powiemy: "Bracie, bądź zdrow!"
etc.

(Absurdalność powyższego libretta jest zamierzona. Bo któż, u diabła, wie, co to naprawdę znaczy "być wolnym"? Ja na przykład nie mam zielonego pojęcia.)

SCENA 16

(Szpital psychiatryczny.

Kiedy wracają światła, widać fotel z zamontowaną doń skomplikowaną aparaturą. W gabinecie siedzi doktor Brodzki ze swą asystentką, doktor Branny. Pielęgniarka w białym kitlu wprowadza Aloszę. Alosza jest pogodny i uprzedzająco grzeczny.)

ALEX: Co to było za cholerstwo, co mi zapodali po śniadaniu?

BRODZKI: Smakowało ci śniadanie, Oleczku?

ALOSZA: O tak, psze-pana. Jajo na boczkach, no i mój kochany krowi soczek. Co tu gadać - śniadanie z jajem. Ale co oni mi potem ... ?

BRODZKI: Witaminy, mój chłopcze. Jesteś trochę niedożywiony. Więziennicze menu mało komu służy. A teraz siadaj.

ALEX: Co pan ze mną chce robić, psze-pana?

(Rozmawiając z Aloszą doktor Brodzki wraz z doktor Branny podłącza mu kable do kończyn i szyi. Następnie zakłada mu uchwyty na powieki, aby miał cały czas otwarte oczy. Nad sceną pojawia się wielki ekran.)

BRODZKI: Obejrzyś sobie parę filmów. A my przy pomocy tych czujników będziemy rejestrować twoje reakcje.

ALEX: Filmy? To będzie kino! Ale coście mi tu zamontowali na te moje biedne gały?

BRODZKI: Musimy mieć pewność, że patrzysz. Wystarczy, że na moment zamkniesz oczy i czujnik przestanie reagować.

ALEX: Ale ja psze-pana pasjami przepadam patrzeć filmy! Filmy są gites. Naprawdę chętnie se coś przyuważę.

BRODZKI: Niewykluczone jest wprowadzić, że ... - ale nic, zobaczymy. O! właśnie to chciałem powiedzieć - **zobaczymy**. Ale skąd to jego okropne słownictwo?

BRANNY: To taka poza na niegramatyczny język. Pseudointeligencki bełkot przemieszany z podwórkowym slangiem. Wychodzi z tego taki właśnie nijaki melanż, który trudno zidentyfikować z jakimś konkretnym środowiskiem.

BRODZKI: *(Kompletnie niezainteresowany wywodem doktor Branny.)* Tak, rozumiem, rozumiem. Sądzę, że już wszystko gotowe. Światła. Możemy zaczynać.

SKRAK 1/3 CSW. SZCZEPKOWY

(Gasną światła. Rozpoczyna się projekcja. Pokazywane materiały robią wrażenie na żywo ściąganych z internetu.)

BRODZKI: Typowa scena uliczna - aktualna codzienność. Brutalni młodociani bandyci napadają staruszkę. Leje się krew, krople tryskają na obiektyw. Słychać chrzęst łamanych kości.

ALEX: Niedobrze mi...

BRODZKI: A teraz następna scena. Dziewczyna leżąca na chodniku ma zaledwie dziesięć lat. Napastników jest czterech. Gwałt jest okrutny. Na koniec staje się ona zaledwie rekwizytem. Masakrują ją bez litości. A teraz zbliżenie na jej ...

ALEX: *(Z udręką w głosie.)* Nie, nie, nie!

BRODZKI: Nie? Przecież ty uwielbiasz takie właśnie sceny - ty i twoi rówieśnicy. *(Do doktor Branny.)* Współczynnik reakcji: osiem, przecinek siedem. Nieźle.

ALEX: - Będę rzygał. Dajcie mi się porzygać. Nie mogę!

BRODZKI: A teraz znów zmiana scenerii. Scena tortur. Więzień jest na żywo patroszony ostrym narzędziem. A teraz - proszę spojrzeć - dekapitacja. Jedno cięcie i nie ma głowy - co za ujęcie! A denat, choć zdekapitowany, biega jeszcze przez chwilę wkoło jak szalony w niekontrolowanym odruchu.

ALEX: Nie, nie, nie! Zaraz będę pawiował!

BRODZKI: Dziesięć, przecinek czterdzieści pięć. Nadzwyczaj szybka reakcja. No dobrze, światła. Proszę podać ~~basen~~ zimną wodę.

basen.

(Światła. Alosza wymiotuje obficie do naczynia. Wycieńczony pije wodę. Doktor Brodzki i doktor Branny stoją obok, spoglądając nań życzliwie.)

BRODZKI: A więc, reagujesz tak, jak powinien reagować normalny człowiek. Okrucieństwo wywoływać winno odruchy wymiotne; ciebie też - prawidłowo - wzięło na wymioty. Wiedz, że w twoich żyłach płynie substancja opatentowana

BUKHOŁE KSANDROW,
1 ROTEŁ - LEWA KULISA
// MÓWNIKA Z MIKROFONAMI TŁOŻKO ALETA MÓWNIKA
" " 1 SPRZĘT STEREO -
LEWA KULISA

ZABRAĆ
BASEN W PRZERWIE POŁOŻYĆ MATERAC
ZE STUCIANKAMI NA (C)

!!! POŁOŻYĆ MIKROFON ^{POMARANŻ.} BEZPRZEW.
" " ~~NA STOLIKU~~ (WŁĄCZONY)
(POMARANŻOWY)

4 KRZESŁA DO STAWIENIA
NA FOYER

POSZUKAĆ TONY PRZESŁA
PRZY ODSTUCHU

przez nieboszczyka doktora Ludwiczaka. Doktor Ludwiczak zakończył niestety swój żywot jako śmiertelna ofiara młodocianego bandytyzmu. Ale przynajmniej jego wynalazek żyje do dziś.

ALEX: A więc - to nie były żadne tam witaminy?

BRANNY: (*Łagodnie.*) Nie, to nie były "żadne tam witaminy".

ALEX: Czyli jestem zdrowy. No to wypuście mnie stąd. Już jest dla mnie jasne, jasne jak dwa plus dwa pięć, że to okropne, okropne, prze-okropne. Bójki, ruchawki, kradzieże, dupcowanie. Od dziś będę wiedział. Nie trzeba mi więcej nauk.

BRODZKI: (*Zaskoczony.*) Ale to dopiero początek!

(*Przypalają światła. Od nowa zaczyna się projekcja*)

1 godn. 8 min.

PRZERWA

(*Podczas przerwy publiczność nadal ogląda projekcje, jakby nie opuszczała szpitala, w którym znajduje się Alex. Muzyka trwa.*)

Po WSTANIU ALEXA NA AKORD
— EKRAN ↓

CZĘŚĆ DRUGA

AKT II

SCENA 17

B

(*Szpital psychiatryczny.*)

Zanim ukaże się scena, słychać Scherzo z Dziewiątej Symfonii, które stopniowo cichnie, a na które nakładają się zsynchronizowane z rytmem krzyki Aloszy domagającego się wyłączenia muzyki. Światła. Widać Aloszę w tej samej co na końcu pierwszego aktu pozycji, z refleksiem światła projektora na twarzy.)

ALEX: - Dostyc, dostyc, dostyc! Skurwiele, bo nie wytrzymam!

BRODZKI: - Tak, gwałt jest rzeczą straszną, teraz się tego uczysz. Ucz się twoje ciało.

ALEX: - Będę rzygał!

BRODZKI: A teraz aktualniejszy materiał - niedawne rozruchy, w trakcie których policja miała na sumieniu nie mniejsze akty barbarzyństwa niż sami sprawcy zamieszek. Trupy walające się w rynsztokach, ciała wiszące na latarniach; okaleczeni i zmasakrowani ludzie dogorywający na ulicach. To jest współczesny świat. Chory, chory, nieuleczalnie chory. "Bogom podobni" - mówił Hamlet o ludziach. Może raczej - psom. Psa, jak wykazał Pawłow, da się przynajmniej poprzez kontrolę odruchów nauczyć, żeby reagował jak nieszkodliwy mechanizm.

EKRAN PO 7 SEK OD ZEJŚCIA WIDOWNI

SCHODZI ŚW. WIDOWNI
PO 7 SEK. PROJEKCJI

(M) — EKRAN ↑ 1/3

Ludzkość może zostać uratowana przed samozagładą jedynie wówczas, gdy zajmą się tym uczeni. Uczeni muszą więc wnikać w zakamarki ludzkiego umysłu, aby zniszczyć w człowieku instynkt agresji ...

ALEX: Stać! Dosyć! Jemu dajcie święty spokój! On nic nie zrobił. On chciał dobrze. Mówię wam - to grzech, to zbrodnia

(Po czym mdleje - mając wciąż szeroko otwarte oczy. Brodzki na próżno usiłuje znaleźć jakieś dane na monitorze. Woła.)

BRODZKI: Światła! Światła! Wyłączyć projektor.

EKRAN ↑

MINISTER
KACIEŁNIK, KAPRAŁ
CHÓR + 4 kłosa

(Zapalają się światła. Projektor zostaje zatrzymany. Brodzki, doktor Branny i pielęgniarz w kitlu stają przy Aloszy. Alosza zostaje odłączony od aparatury. Z omdlenia wyprowadza go uderzenie w policzek i szklanka wody. Alosza, odzyskawszy świadomość, w strasznych bólach wymiotuje do pojemnika. Po chwili - znów odzywa się słabym głosem.)

ALEX: Przecież on jest niewinny. To co się tak na nim znęcaliście?

BRODZKI: **Nad** kim?

ALEX: Beethovenem. On wam, że się wyrażę, dał raj na ziemi, a wy z tego piekło robicie!

BRODZKI: Przykro mi, ale nie bardzo rozumiem.

BRANNY: Ta muzyka to był Beethoven. ~~Scherzo~~ z Dziewiątej Symfonii.

BRODZKI: Tak? Ja się na tym nie znam. Dla mnie muzyka jest tylko jednym z instrumentów stymulowania emocji.

BRANNY: Niemniej widzi pan chyba, doktorze, cośmy osiągnęli. Pies Pawłowa ślinił się, jak widział jedzenie i słyszał dzwonek. A my możemy teraz zrezygnować z graficznych obrazów przemocy pozostawiając tylko tło muzyczne - i nasz pacjent zacznie reagować podobnie. Tyle, że nie będzie się ślinił a wymiotował. Od teraz muzyka wywoływać w nim będzie odruch wymiotny. Czy pan się z tym liczył, doktorze?

BRODZKI: Nie, ale co to ma za znaczenie? Muzyka to tylko zbędna używka - jak marihuana, albo ... dropsy. Ważne jest jedynie to, że udało się nam zlikwidować u niego żądzę agresji. Moim zdaniem jest on już całkiem zdrow.

BRANNY: A moim - absolutnie nie. Zaszczepiliśmy mu raczej nową przypadłość. Kiedyś muzyka, jak to sam trafnie ujął, wskazywała mu drogę do nieba. Teraz zaś będzie ona dla niego jedynie piekielną torturą. Doktorze Brodzki, sądzę, że powinnam wycofać się z udziału w tym eksperymencie. I byłabym wdzięczna, gdyby nie umieszczał pan mojego nazwiska w raporcie. Mam wrażenie, że porywa się pan z motyką na słońce.

(Mówiąc to, zrywa kitel i wychodzi. Brodzki odprowadza ją wzrokiem do drzwi, nie wiedząc, jak zareagować, po czym uśmiecha się sztucznie do Aloszy.)

Answer

0 kwh
☐ bwh + laptop

BRODZKI: Dobrze się już czujesz? *(Alosza potakuje bez przekonania.)* Czy zauważyłeś przez ostatnich parę dni pewną drobną ale istotną zmianę w trybie leczenia?

(Po chwili zastanowienia Alosza odpowiada.)

ALEX: Przestaliście mnie kłuć.

BRODZKI: Właśnie. Zastrzyki przestały być potrzebne. Jesteś już na zawsze uodporniony. Masz na stałe wbudowaną w systemie odrazę do brutalności. Moje przewidywania się sprawdziły. Co do dnia; co do minuty. Wyprowadzić go! Proszę poinformować szanowne grono - i rzecz jasna, he! naszych znakomitych artystów, że już wszystko gotowe.

SCENA 18

(W synchronizacji z podkładem muzycznym pielęgniarze w kitlach ustawiają na scenie rzędy krzeseł. Wchodzi naczelnik, Minister Spraw Wewnętrznych, kapelan więzienny; za nimi strażnicy i inni pracownicy więzienia. Widownia staje się jakby częścią zebranego na scenie grona.)

MINISTER: Proszę zająć miejsca i zachować ciszę. Jeśli łaska - bez kasłania.

(Śpiewa następującą pieśń do melodii z pierwszej powolnej części Piątej Symfonii Beethovena.)

MINISTER:

**Wielki honor dziś spotyka mnie:
mam obwieścić wszem i wobec, że
rząd wszczyna swój
zaciekły bój
z przestępczością.**

CHÓR:

Z przestępczością?

MINISTER:

**Nastanie w parę lat
tu nowy ład
jak niegdyś w Kraju Rad -**

CHÓR:

- jak w Kraju Rad? -

MINISTER:

- bo rząd was kocha jak brat!

PRZODOWNIK CHÓRU:

**To wyznanie mnie nie wzruszy wcale- nic a nic:
aż nie prze-**

MINISTER:

- co? -

PRZODOWNIK CHÓRU:

- konam się -

MINISTER:

- o! -

CHÓR:

- że to nie jest pic!

(Temat ten kontynuowany jest w wersji instrumentalnej, podczas gdy na scenę wchodzi niepewnym krokiem Alosza. Ubrany jest tak samo jak w scenie aresztowania; jest to jedyne cywilne ubranie, jakie wziął ze sobą do więzienia. Jego ubiór wywołuje na sali rozbawienie.)

MINISTER: A więc, szanowne panie i panowie, oto główny bohater wieczoru. Bez żadnych obiekcji przywracamy go dziś społeczeństwu, porządnego młodzieńca, jakiego każdy z was może napotkać na ulicy w dowolny wiosenny poranek, dobrze ułożonego, skorego do przyjaznych gestów. Cóż za metamorfozę przeszedł ten niegdyś zadeklarowany bandyta, którego państwo skazało dwa lata temu na karę więzienia, więzienia, które mu nic nie dało, niczego go nie nauczyło. Chociaż - czy rzeczywiście niczego go nie nauczyło? Może raczej właśnie tak. Więzienie bowiem było dla niego szkołą fałszu i hipokryzji. Tam nauczył się przebiegłego, obleśnego, przymilnego uśmieszku i nabrał innych paskudnych manier, utrwalać przy tym w sobie wszystkie te brzydkie cechy, które już wcześniej w sobie wykształcił. Ale, szanowne panie, szanowni panowie, dość już tych wstępów. Niech raczej do waszej wyobraźni przemówią fakty. Zaczynamy. Proszę uważnie obserwować.

(Alosza zostaje wprowadzony na podium, na które skierowany jest reflektor. Podkład muzyczny typowy dla scenki komicznej. Wchodzi aktor i zwraca się do Aloszy.)

AKTOR: Jak się masz, gnojku? Sądząc po tym strasznym smrodzie, wnoszę, że czujesz organiczny wstręt do mydła, ty śmierdzielu!

(Nadepnąwszy Aloszy na stopę, brutalnie ciągnie go za nos i wykręca mu ucho.)

ALEX: Czemu to robisz, bracie? Czy ja tobie, bracie, coś takiego kiedy zrobiłem?

AKTOR: Ano, robię to, i to, i jeszcze to *(powtarza swoje poprzednie brutalne gesty)*, bo mam gdzieś takich obrzydliwców jak ty, a jak ci się to nie podoba, to, proszę, może spróbujesz mnie kopsnąć?

(Alosza przyjmuje pozycję jakby przygotowywał się do ataku, ale opanowują go mdłości. Wyciąga jednak brzytwę i, widząc błysk jej ostrza, ponownie nabiera ochoty do walki.)

ALEX: Właśnie, chętnie kopsnąłbym ci skręta, ale tak się składa, że nie mam. No to może chcesz tę kosę? Niezła, co?

AKTOR: Tym mnie, gówniarzu, nie przekupisz! Nie ze mną takie numery!

(Uderza Aloszę w dłoń. Brzytwa spada na podłogę. Aktor obskakuje teraz Aloszę jak bokser, zadając mu ciosy pięścią i kopniaki. Alosza się poddaje.)

ALEX: Oh, bracie, czego ty ode mnie chcesz? Czy mam ci wyczyścić buty? Patrz, kładę się przed tobą, żeby wylizać ci szpice...

(Kłęka przed aktorem i zaczyna lizać mu buty. Aktor odpowiada kopniakiem. Alosza instynktownie obejmuje mu nogi i przewraca go. Publiczność ryczy ze śmiechu, podczas gdy Alosza dostaje mdłości i próbuje wymiotować, ale bezskutecznie. Aktor wymierza Aloszy sążnisty policzek, ale interweniuje Minister.)

MINISTER: Dziękujemy, to w zupełności wystarczy.

(Aktor rutynowo kłania się rozentuzjasmowanej publiczności, zapraszając Aloszę teatralnym gestem, by i on odpowiedział ukłonem na aplauz, po czym zbiega tanecznym krokiem ze sceny. Brodzki - na skinienie Ministra - zwraca się do publiczności.)

BRODZKI: Nasz pacjent, jak państwo widzicie, został zaprogramowany na czynienie dobra będąc - paradoksalnie - nastawionym na czynienie zła. Jego však inklinacji do czynienia zła towarzyszy fizyczny dyskomfort. Aby mu przeciwdziałać, pacjent zmuszony jest do przyjęcia zupełnie przeciwnej, niż dyktuje mu instynkt, postawy. Pytania?

KAPELAN: Gdzie tu jest wolny wybór? Przecież on nie ma w istocie żadnego wyboru. Odruch samoobrony, lęk przed fizycznym cierpieniem, popychają go do tych groteskowych aktów samoupokorzenia. Ich nieszczerłość była aż nazbyt widoczna. On może przestał już być groźnym przestępcą. Równocześnie jednak przestał też być osobnikiem zdolnym do dokonania jakiegokolwiek wyboru moralnego.

BRODZKI: *(Z uśmiechem.)* To są detale. My się tu nie bawimy etycznymi subtelnościami. Nas interesuje zlikwidowanie przestępczości.

MINISTER: I dokuczliwego przepełnienia w zakładach karnych.

NACZELNIK: *(Spoglądając surowo na kapelana.)* No, pięknie, bardzo pięknie.

(Chór wykonuje melorecytację - druga wariacja głównego tematu pierwszej powolnej części wykorzystanej poprzednio Symfonii.):

p. w. do obrotu

CHÓR:

**Zdumiewające było doświadczenie to:
wprost uszom się i oczom nie chce wierzyć, bo
wynika stąd, iż człowiek pod skorupą złą
pierwiastki dobra niezbadane dotąd ma.
Obuchem wiedzy trzeba w tę skorupę tłuc,
by skarby przebogate spod niej dobyć móc.
Za to odkrycie niechaj nasz kochany rząd
odbierze dzisiaj od nas uniżony hołd.**

ALEX: *(Głośno interweniuje.)* A ja, ja, ja! Co ze mną?! Jak ja się mam w to wszystko wpasować? Czy ma być ze mnie jakiś zwierz albo inny pies? A może - mechaniczna pomarańcza?

*matka ojciec,
zobacz*

(Sformułowanie robi na publiczności spore wrażenie swą oryginalnością. Zapada cisza. Kapelan przerywa ją mówiąc.)

KAPELAN: Proszę państwa. Och, bardzo bym pragnął, żeby tak faktycznie mogło być. Ale on przecież został przekształcony w bezwolny mechanizm napędzany strachem, niezdolny do okazywania nienawiści, dokonywania świadomego wyboru, odczuwania szacunku, czy nawet przeżywania zwyczajnej ludzkiej miłości.

CHÓR: Miłości? Miłości? MIŁOŚCI? MIŁOŚCI?

MINISTER: *(Z uśmiechem.)* Rad jestem, iż została tu poruszona kwestia owego wzniosłego uczucia. Za chwilę bowiem ujrzymy na własne oczy manifestację tej wysublimowanej formy miłości, która, jak się nam mogło zdawać, zaniknęła wraz ze schyłkiem Średniowiecza.

(Podkład muzyczny - najchętniej przewijający się wcześniej powolny motyw z Beethovena - stanowi ilustrację do entrée przepięknej dziewczyny, bardzo skąpo odzianej, która wchodzi teraz zza kulis. Mężczyźni w audytorium reagują pełnymi zachwyty westchnieniami. Reakcja Aloszy jest bardziej złożona. Kieruje się on w jej stronę z wyciągniętymi ramionami, płonąc pożądaniem. Zaraz jednak zaczyna wymiotować, po czym występuje następujący tekst.)

ALEX: Ożeż ty najpiękniejsza z pięknych kobitek. Otwieram ja przed tobą moją klatkę z piersiami i rzucam ci serce pod obcas, a ty - jak takie twoje życzenie -

...the ...
...the ...
...the ...
...the ...
...the ...

...the ...
...the ...
...the ...
...the ...
...the ...

...the ...
...the ...
...the ...
...the ...
...the ...

...the ...
...the ...
...the ...
...the ...
...the ...

Michael
Michael

...the ...
...the ...
...the ...
...the ...
...the ...

możesz je spokojnym bykiem strepować. Oh! gdybym ja miał jakiego zgrabnego chabazia, to bym ci dał - i nie żałował. A jakby był deszcz i blocko, to bym ci ja zrobił dywanik z mojego najszykowniejszego łacha, cobyś sobie odnóżów nie ubabrała gównem i innym paskudztwem. Pozwól, że będę twój ulubieniec i twój goryl, albo i orangutan, co ci nie da zginąć na tym parszywym świecie. Twój, że się wyrażę, rycerz.

(Zaczyna się przed nią czołgać. Dziewczyna klania się i przy aplauzie publiczności zbiega ze sceny.)

BRODZKI: To jest prawdziwy ideał chrześcijański! ^{by.} Gotów nadstawić drugi policzek ^{by.} Gotów raczej dać się samemu ukrzyżować niż wieszać innych na krzyżu. ^{by.} Pełen najgłębszej odrazy na samą myśl o zabiciu choćby muchy.

(Spogląda bacznie na Aloszę sprawdzając jego reakcję na wzmiankę o zabiciu muchy. Alosza posłusznie zaczyna womitować.)

3. CHÓR:

Niech triumfalna pieśń
do nieba dotrze bram,
że wolną wolę zgnieść
udało się dziś nam.

zabójstwa na (C.)

1. MINISTER: Istotne jest, że to działa. ^{by.}
2. KAPELAN: Tak, znakomicie działa. Że niech Pan Bóg nas uchwali!

SCENA 19 C

*ZABRAĆ PSYCHIATRYKA
(PR. KULISA)*

(Jesteśmy teraz przed wejściem do klatki schodowej w bloku mieszkalnym; śmieci, napisy na murze. Alosza wchodzi do swojego mieszkania.)

ALEX: Mamuśka!

MATKA: Co?! No, nie. Urwałeś się. Słuchaj, Józeczku, on przeskoczył przez mur. Uciekł. Nie powinieneś się był tu zjawiać. Dosyć już mieliśmy problemów. Zabieraj się stąd, jazda!

ALEX: Mamuśka, wypuścili mnie. Dzisiaj popołudniu. Wyleczyli mnie z bandziorstwa. Pisali w gazetach. Nie widziałaś?

MATKA: Twój ojciec nie lubi, jak czytam gazety. Mówi, że za dużo seksu i wciskania ciemnoty. No więc, wypuścili cię. Co chcesz teraz robić?

ALEX: Wejdźmy najpierw do środka. To jest przecież moja chata. Powiedzmy. A ten to kto?

MATKA: Józeczek, sublokator. Zajmuje twój pokój. Nie spodziewaliśmy się ciebie wcześniej niż za jakieś osiem lat.

ALEX: *(Ostro.)* No to może by tak wyniósł się stąd i oddał mi mój kąt, nie?

(Agresywność tonu, jak należało się spodziewać, wywołuje w nim samym mdłości. Pochyla się, jakby miał wymiotować.)

MENEVE

JÓZECZEK: Ohyda. A więc tak, to on? Słyszałem sporo o tobie, chłoptasiu. Wiem, coś zrobił. Złamałeś serce swoim biednym, nieszczęsnym rodzicom. A teraz wróciłeś, co? Żeby znowu im zatruwać życie jak przedtem, tak? Po moim trupie, bo ja jestem dla nich bardziej syn niż lokator. Więc zmiataj stąd i zostaw nas w świętym spokoju! Przynajmniej tyle należy się twojej matce po tym wszystkim, co przeszła.

(Alosza zaczyna ponownie wymiotować.)

JÓZECZEK: Obrzydliwe proszę.

ALEX: Zamknij tę swoją obleśną japę, dobra! Masz pięć minut, żeby się stąd zmyć ...

(Znów opanowują go mdłości. Zjawia się ojciec Aloszy, z gazetą w kieszeni.)

dobry - poligrafi

JÓZECZEK: Patrz, tata, co za niespodzianka!

OJCIEC: Ah, to ty, synu. Nawet mnie zbyt nie zaskoczyłeś. Pisali dzisiaj w gazetach. Co, podleczyli cię? Na moje oko to coś jesteś blady.

ALEX: Wykopali mnie dzisiaj po południu z kicia, a wieczorem dostaję kopa z własnej chaty, tak? I to przez tego pieprzonego skurwiela ... *(W ostatnim momencie opanowuje womitację.)* No to jak, szanowni staruszkowie, co zamierzacie zrobić ze swoim jednorodzonym pomiotem ...

JÓZECZEK: Ty, licz się ze słowami, chłoptasiu!

MATKA: No, przecież nie możemy tak po prostu wyrzucić Józeczka, prawda? Znaczący, mamy umowę, prawda, Józeczku? Chcę powiedzieć - no chyba wiesz, co chcę powiedzieć, prawda, synu?

JÓZECZEK: Ja czuję się przede wszystkim odpowiedzialny za was dwoje. Wyście mi byli jak ojciec i matka, których nigdy nie miałem. Czy to by było uczciwie i w porządku, żebym sobie poszedł i zostawił was na łaskę tego młodocianego potwora, który nigdy nie był dla was prawdziwym synem? Teraz niby płacze, ale to tylko odstawianie komedii, pic na wodę. Pozwólcie mu odejść. Może w ten sposób zrozumie, że pobłądził i że taki niewdzięcznik jak on nie zasługuje na tak złą matkę i ojca.

ALEX: Dobra. Wiem, na czym stoję. Namordowałem się już dość, ale wszystkim zależy, żebym dalej się mordował. Niech wam będzie - i serdeczne wam dzięki!

JÓZECZEK: Inni się już wystarczająco z tobą namordowali. Teraz kolej na ciebie. Chodźmy! Muszę łyknąć herbaty.

ALEX: Idę w cholerę. Tyle mnie zobaczycie. Niech się wam to śni po nocach. A ty, sakramencki sukinsynu, ja ci ...

(Ponownie womituje. Józeczek wciąga ich do środka. Rodzice oglądają się za siebie z niezdecydowaniem i jakby z poczuciem winy.)

JÓZECZEK: No, chodźcie, zostawcie go. To, co go dopadło, może być zaraźliwe.

obra forma w (B.)

SCENA 20

B

(pusta scena)

(Ulica pod mostem, ta sama co w Akcie I. Alosza idąc bez celu natyka się na menela z butelką, który mruczy coś do siebie.)

ALEKSANDROWICZ

MENEL: - **Ojczyzno moja...** Co się stało, synu? Masz jakiś... kłopot?

ALEX: - Chcę skończyć ze sobą. Mam dość.

MENEL: - Za młody na to jesteś. *(przygląda się Aloszy)* Jak Boga kocham, ja nigdy nie zapominam twarzy, nigdy nie zapominam... Mam cię, ty świnió, ty zbrodniarzu... *(podchodzą inni menele i żebracy)* To ta zatruta młoda świnią, która o mało życia mnie nie pozbawiła. On i jego przyjaciele bili mnie, kopali, zmasakrowali i śmiali się z mojej krwi i moich jęków. Łapcie go!

ALEX: - Ale to było dawno... Zostałem ukarany, dostałem nauczkę...

MENEL: - Ukarany, co? Takich się powinno wytępić, jak to robactwo. My cię nauczymy, co znaczy ukarany, ty świnió młodociana, ty morderco... Zabić go i tyle! *(Rzucają się na Alexa, który nie jest w stanie się bronić. Biją go aż do chwili, gdy słyszą syrenę nadjeżdżającego wozu policyjnego. Pojawiają się dawni druhowie w mundurach policjantów.)*

*WTRĄCIE SCENY ZABRAĆ MATERAC
I WSTAWIĆ ALEKSANDROWICZA (BEZ MASZYNY Z KAWY)
(LEWA K.)*

SCENA 21

B

(Policjanci agresywnie rozpędzają meneli znęcających się nad Alexem.)

MATOŁ: Rozejść się! Nie zakłócać spokoju publicznego! No, już! *(menele powoli się rozchodzą, Matoł pochyla się nad leżącym Alexem)* Ożeż ty! No-no-no-no! Kogo ja widzę. Czy to nie masz mały Alex? No-no-no! Słyszeli my, co z tobą.

ALEX: Matoł, niech mnie pokręci! Co to za nowe szmaty? Wygląda jak mundur gliniarza. Hej, Pietrucha! Hej, Żorzyk! *Witub, ty wielomijcu! Laremu zwinu?*

PIETRUCHA: Nie wygląda, ino jest. Zmieniły się, bracie, układy. Blacharzom teraz nieźle płacą.

ŻORŻYK: Z bandycką przeszłością to my nawet mamy spore fory. Byłe oprychy tropią obecnych oprychów. Jak na przykład małolatów, co to pętają się po osiedlu, żeby jakąś chatę obrobić.

ALEX: To jakiś wyglup, no nie, Żorzyk? Jaja kwadratowe, co nie, Matoł?

☐ birds
☐ total observed

MATOŁ: Ino nie żaden "Matol", braciszku. Panie oficer, się mówi. Albo dzielnicowy. No to nasz Alosza już niby podleczoney. Dziś mieli my na komendzie prasówkę. Stary nam czytał. Mówił, że to niegłupie, co teraz robią.

ALEX: Czytał? To dalej, bracie, taki z ciebie matol, że sam nie przeczytasz?

MATOŁ: (Łagodnie.) No nie. Dość tej gadki-szmatki. Koniec z tym, koleś!

(Zręcznym ciosem trafia Aloszę w nos.)

PIETRUCHA: Ejże, zrób co, bo ci wdupcą!

ALEX: Nie mogę. Przecież widzicie, że nie dam rady. Nigdy nie mieliście dla mnie uważania. ~~Zawsze byłem na bocznej~~. Wy, pieprzeni zaprzedańcy!

PIETRUCHA: Wszystko teraz jakby załatwiało się samo. W pale się nie mieści, jak się to zgrabnie układa. Bo ty nam, Alosza, paskudnie podpadłeś. Żeby tak brzydko kablować na swoich druhów.

ALEX: To było dwa lata w tył. Przymusili mnie ^{żeby mi nie rozpuści} do kłektania. Wiesz, jak jest: prawda, cała prawda i tylko prawda, a reszta o dupę rozbić. Ale to stara historia.

ŻORŻYK: Nie całkiem. Są tacy, co mają długą pamięć. I paragraf też ma długą pamięć. I ma jeszcze długie ręce. Zaraz je poczujesz, jak ci paragraf tymi rękami wymierzy sprawiedliwość. Teraz!

**Surowe szalenie
tu przejdiesz szkolenie:
będziesz miał, chamie,
w swoim programie:
przyspieszony kurs skromności,
kurs skrócony potulności,**

**aż pojmiesz prawdę
prostą niczym drut,
że docent Piącha
i magister But
to dwa najlepsze są profesory
od udzielania lekcji pokory!**

*na koniec tekstu
obrotowa linia (C.)*

(Baletowymi ruchami zaczynają tłuc Aloszę - do rytmu Scherza z Dziewiątej Symfonii. Dochodzi do masakry, którą Żorżyk znów filmuje swoją komórką..)

SCENA 22 (C)

*W TRACIE USTAWIĆ
BUDOWA I KREŚCENIE
(BEZ INTERKUTU) BRANNY
(PR. KULSI)*

(Dom F. Aleksandrowicza, pisarza, tego samego, który padł ofiarą brutalnej napaści w akcie pierwszym. Pojawia się Aleksandrowicz, mocno podstarzały, niechlujny, nieszkodliwy wariatuńcio. Wpuszcza do mieszkania pobitego Aloszę.)

ALEX: - Pomocy, proszę mi pomóc. Policja, policjanci mnie pobili.

ALEKSANDROWICZ: No, połów się, biedaku. Kolejna ofiara. Ofiara naszej obecnej rzeczywistości. Oh, Boże, Boże, mój Boże!

ALEX: Ofiara policji, psze-pana.

ALEKSANDROWICZ: Na to samo wychodzi. Policjanci, czy bandyci. Terroryci, czy partyzanci. Bojówkarze, czy rewolucjoniści. Jedni warci drugich. Wszyscy mają zaszczerpioną w podświadomości skłonność do barbarzyństwa. Ale nic to. Zdejm te swoje biedne, poszarpane łaszki. Zaraz coś zjesz. Nie ma wprawdzie za wiele, ale cóż. Jestem tylko skromnym, ubogim literatem. Moja godność Aleksandrowicz. Może słyszałeś?

(Równocześnie wnosi nachtkastlik i krzesło; ustawia je na środku. Alosza zdejmując swoje poszarpane ubranie - krzywiąc się przy tym z bólu; zakłada szlafrok.)

ALEX: Nazwisko Aleksandrowicz kojarzę, psze-pana. To podobnie jak ja mam na imię, psze-pana.

ALEKSANDROWICZ: *(Zaintrygowany.)* Co takiego? Co takiego?

(Na ekranie telewizora ukazuje się wielkie zbliżenie twarzy Aloszy, potem wywiad z ministrem. Aleksandrowicz patrzy na Aloszę uważnie.)

ALEKSANDROWICZ: Poznaję ciebie. To ty!

GŁOS SPIKERA TV: **“Aleksander D., pierwszy królik doświadczalny w rządowym projekcie reformy systemu karnego. Zło wytępione przez Brodzkiego. Minister Spraw Wewnętrznych z optymizmem patrzy w praworządną przyszłość ...”**

ALEKSANDROWICZ: To ty, nieszczęsna ofiara. Opatrzność kazała mi natknąć się na ciebie, zbrozonego niewinną krwią. Ofiara, ale również nasz oręż.

ALEX: Oręż? Nie bardzo, psze-pana, kapuję.

ALEKSANDROWICZ: Ubezwłasnowolniony. Człowiek, który nie ma wolnej woli, przestaje być człowiekiem. Oto nasz bezwzględny, tyrański rząd w akcji! Żeby tak przerobić niewinnego młodzieńca w byle mechanizm! Wkrótce wszystkich nas to czeka. Szaleje cenzura. Moje książki już są na indeksie. Od śmierci mojej biednej żony pochłonęła mnie w całości walka ze złem, które nas otacza. A ten rząd próbuje wypełnić jedno zło jeszcze gorszym złem. Książka, którą napisałem, jest jakby podwójną ofiarą. Jej manuskrypt został unicestwiony przez bandę chuliganów, którzy z kolei unicestwili moją żonę. Ledwie książka została w końcu opublikowana, obłożono ją zapisem.

ALEX: *(Zaczyna kojarzyć fakty.)* Ożeż, ty Bożeż. A jaki był tytuł, psze-pana?

ALEKSANDROWICZ: Cały czas jest - “Mechaniczna pomarańcza.” Człowiek jest jak owoc: ma swój nektar, barwę, aromat. A oni wycisnęli zeń esencję i zamienili go w robota. To samo robią z całą resztą. Ale ty, nieszczęśniku, będziesz świadczył przeciwko nim.

ALEX: *(Lekko wstrząśnięty.)* Powiedział pan. Coś. Na temat. Żony, psze-pana.

ALEKSANDROWICZ: Zmarła. Została brutalnie zgwałcona i pobita. Stało się to w tym domu, tam, w sąsiednim pokoju. Miesiąc później już jej nie było.

(Rozkleja się, zaczyna szlochać. Pukanie do drzwi wprawia Aleksandrowicza w zakłopotanie, po chwili jednak rozpromienia się.)

ALEKSANDROWICZ: Ach tak. Przecież dzisiaj środa. Na śmierć zapomniałem. Mam wrażenie, że kompletnie straciłem pamięć. Bo - moją pamięcią ... była żona.

(Mówiąc to, podchodzi do drzwi i wpuszcza - Dolińskiego. On też wygląda niechlujnie jak klasyczny "polityczny kontestator".)

DR BRANNY
I PIELEGNIAK
Wojciech Kosiński

ALEKSANDROWICZ: To jest - przepraszam, zapomniałem, jak się nazywałeś.

DOLIŃSKI: Na Boga, skądżeś go wytrzasnął?

ALEKSANDROWICZ: *(Zaskoczony.)* Co, znasz go? Aha, rozumiem, czytałeś. No, tak, tak. To zrządzenie losu. Wiem, wiem. On jakby z nieba nam spadł. Nigdy bym się nie spodziewał, że taki cud się zdarzy.

DOLIŃSKI: To przynajmniej tym razem nasze zebranie będzie miało jakiś sens. Boże, to że on tu jest - to mi się normalnie w głowie nie chce zmieścić! Jaką on może być dla nas zabójczą bronią! Chociaż lepiej by było, żeby wyglądał jeszcze smętniej i żałośniej niż teraz. Z pewnością damy radę coś tu wymyśleć.

ALEX: Co tu jest grane, przyjaciele? Coście sobie w tych waszych kiepelach wykombinowali na okoliczność waszego uniżonego sługusa?

ALEKSANDROWICZ: Zaraz, zaraz. Jego sposób mówienia jest **uderzający**. Już kiedyś go słyszałem. Kiedyś - raz.

DOLIŃSKI: Organizujemy publiczną masówkę. Wygrywamy motyw zrujnowanego życiorysu. Trzeba podgrzać emocje w społeczeństwie.

ALEX: O co się tu rozchodzi, przyjaciele? W kiciu byłem torturowany; potem wykopali mnie z chaty moi jareccy do spóły z jakimś zbuntowanym chamidłem i mało co, a gliniarze zaciukaliby mnie na śmierć ... A teraz, jak słyszę gites muzykę ...

KAPELAN (+ mikroport)

DOLIŃSKI: To co?

ALEX: To mi się chce rzygać. *(M) - ALEX: Wytęgać to!*

DOLIŃSKI: Ciekawe, ciekawe. *(✓)* Poznałem doktor Branny, która na znak protestu wycofała się z tej imprezy. Jej zdaniem, nie szło tu o uwarunkowanie pacjenta, a zniewolenie.

ALEX: Jedno bym chciał, żebyście mi zrobili na rękę. Żebym ja znowu był normalny, zdrowy człowiek, jak kiedyś-kiedyś; żebym znowu mógł sobie trochę pobrykać z prawdziwymi druhami, nie z tymi sukinsynami zdrajcami. Możecie mnie to zrobić? Wszystko inne mam gdzieś, chce tylko wiedzieć, czy możecie mi oddać, co mi podpieprzyli.

DOLIŃSKI: Partia nie okaże ci, synu, czarnej niewdzięczności. Męczenniku idei - idei swobód obywatelskich! Będiesz miał niepośledni udział w walce o obalenie tej strasznej tyrańskiej władzy.

(Głaszcze Aloszę jak pluszowego misia. Alosza ostro protestuje.)

M!!

ALEX: Ja nie jestem, bracie, narząd do głaskania. I nie żaden zwyczajny kryminal i zbir. Ja nie jestem byle co, byle matoł. Zrozumiano?!

ALEKSANDROWICZ: Matoł. Matoł. Ktoś gdzieś tak się nazywał. Matoł.

ALEX: A co ma do tego matoł? Kto tu zna Matola. Ożez ty, Bożez ty!

ALEKSANDROWICZ: Jestem prawie pewien ... Nie, to niemożliwe. Ale, na Boga, jakby to był on, to bym go rozszarpał, posiekał na kawałki. O tak, mój Boże, tak! To jest on, posłuchaj, to jest on!

DOLIŃSKI: Opamiętaj się! Stara historia - a poza tym to był ktoś inny. Teraz musimy dopomóc nieszczęsnej ofierze terroru. A on nam. Trzeba patrzeć w przyszłość. Pamiętać o sprawie. Niech on się tu prześpi. Jutro zabierzemy się do roboty. Ostro. I konkretnie. No, chodź. Musimy przedyskutować parę kwestii.



EKRAN
1/2

(Aleksandrowicz spogląda niepewnie na Aloszę, który, zakłopotany, odwraca wzrok. Po chwili jednak pozwala się wyprowadzić z pokoju. Alosza zostaje sam. Dopadają go mdłości.

Na dalszym planie widać Aleksandrowicza, który wkłada płytę do odtwarzacza i ustawia głośniki. Rozlega się pierwsza część Dziewiątej Symfonii Beethovena, kontynuowana po stopniowym rozjaśnieniu sceny (ilustrującej jakby wschód słońca). Alosza w samej bieliźnie, lub całkiem nagi, leży na podłodze na materacu. Budzi go muzyka. Ponownie ma mdłości. Zaczyna krzyczeć: "Wyłączyć to! Wyłączyć!", ale bezskutecznie. Próbuje wyjść, ale drzwi są zamknięte. Odsuwa wiszącą na tyłach sceny zasłonę. Widać okno. Łapie się zrozpaczony za głowę, jęczy, krzyczy, a w końcu próbuje pozbawić się przytomności waląc głową o podłogę. Muzyka rozbrzmiewa coraz głośniejsze. Wpada mu w rękę gazeta. Tytuł nagłówka: "**Śmierć tyranii!**". Teraz jest już gotów popełnić samobójstwo. Podchodzi do okna.)

ALEX: Wyłączcie to! Wyłączcie to!!!

(Wyskakuje przez okno. Rozlega się jego krzyk i łoskot spadającego ciała. Nadal słychać niczym niezmqconą muzykę. Widać twarz Aleksandrowicza wykrzywioną w szalonym uśmiechu.)

ZABRAĆ DOTYCZĄCĄ -

SZPITALNIEGO ZŁO ALEKSA

PRZYGOTOWAĆ Z LEWOSTR.

NA KONIEC PROJEKCI - EKRAN ↑ + OBRÓTOWKA (B.)
[S.W. SZCZEPANOWICZ]

to'zho PRZYGOTOWANE
Z LEWEJ STRONY

☐ to'zho ~~rytuale~~
☐ ~~du~~ ~~du~~ ~~du~~
du ~~du~~ ~~du~~
(pr. Stoma)

CZĘŚĆ TRZECIA

SCENA 23

B

(Wnętrze szpitalne. Lekarz i lekarka przeglądają kartotekę. Lekarką jest doktor Branny.)

BRANNY: Od strony fizjologicznej - żadnych komplikacji. Wielki sukces chirurgii. Jedyne, rzecz jasna, powód do niepokoju, to to, czy uraz fizyczny spowodował zlikwidowanie skutków kuracji Brodzkiego.

(Lekarz odprowadza na bok dr Branny. Teraz widzimy, że to Doliński. Rozmawia z nią w atmosferze konspiracji.)

DOLIŃSKI-LEKARZ: Czy pani faktycznie by sobie tego życzyła? Po tylu latach pracy w Instytucie imienia Pawłowa?

BRANNY: Powód, dla którego ten młody człowiek otarł się o śmierć, został bardzo wszechstronnie i dokładnie zbadany i nagłośniony. Próbował odebrać sobie życie, aby uwolnić się od muzyki Beethovena.

DOLIŃSKI: Mnie nie obchodzi Beethoven. Ale faktem jest, że posunięto się tu za daleko. Przykro mi, pani doktor. Kiedy będzie pani w stanie podać diagnozę?

BRANNY: Sądzę, że pacjent jest już gotów poddać się niektórym badaniom. Może jeszcze dziś.

(Naciska guzik.)

DOLIŃSKI: A kontekst polityczny?

BRANNY: Co pan chce przez to powiedzieć?

DOLIŃSKI: Cokolwiek pani zrobi, stawia się pani w politycznie niezręcznej sytuacji. Kiedyś władze lansowały koncepcję, którą teraz same zwalczają. Ale to cały czas są te same władze. I nie zmienił się Minister Bezpieki, czy Bez Teki. *jedne łóżko*

BRANNY: Są kwestie, które są znacznie ważniejsze niż jakiegokolwiek względy polityczne. O proszę, już jest. *minister odwołany*

(Wjeżdża łóżko z Aloszą. Alosza jest cały w bandażach; widać tylko kawałek twarzy, z nogą na wyciągu. Przy łóżku stoi pielęgniarka.) *fotoreportaż*

BRANNY: Niech śpi spokojnie. Jak się obudzi, proszę mnie wezwać, siostró.

(Wchodzi kapelan, za nim wkrada się Doliński. Zostają sam na sam z Alexem, mówią do niego gorączkowo, w konspiracyjnym śpiechu. Alosza, półprzytomny, nie jest w stanie rozróżnić, czy to jawa, czy sen.)

KAPELAN: Och, synu mój, synu mój! (wyciąga plik gazet) Czy, mój onegdaj 6655321, widziałeś nagłówki? **“Nieletni ofiarą projektu walki z przestępczością. Zbrodniczy rząd. Zabójcza polityka rządu. Precz, precz, precz!”** To “precz” odnosi się oczywiście do rządu. Religia jest ponad polityką, tak mi się przynajmniej dotychczas wydawało. Teraz jednak widzę, że jedno z drugim jest ściśle powiązane.

Wszystko to obraca się wokół kwestii wolnego wyboru. Mamy przecież prawo wybrać zło. Czyż nie jest tak? Nie? Ale czy mnie wolno głosić z ambony takie nauki? Lepiej będzie, jak przejdę na kościelną emeryturę. Dostałem właśnie bardzo kuszącą propozycję pracy w zakładach monopolowych. *(zaczyna śpiewać)* **Alleluja! Alleluja!**

DOLIŃSKI: *(nachyla się nad Alexem i szepcze mu do ucha)* Tak, nasz mały przyjacielu, zadałeś cios tym łajdakom i już nie mają szans na wygranie wyborów. Wspaniale się przysłużyłeś sprawie Wolności!

KAPELAN: **Alleluja! Alleluja!**

(Wychodzą w pośpiechu. Alex budzi się, gdy wchodzi pielęgniarka.)

ALEX: Co tam, siostrzyczko. Nie masz ochoty na małe spanko-rypanko ze swoim braciszkiem?

(Pielęgniarka naciska dzwonek. Wybiega.)

PIEŁĘGNIARKA: Pani doktor! Pani doktor! On już przyszedł do siebie!

(Wchodzi doktor Branny. Rozpoczyna wcześniej przygotowany test – wyświetla kolejne obrazy. Podchodzi do Aloszy i zwraca się do niego łagodnie.)

BRANNY: Świetnie. To nie potrwa długo. Pokażę ci parę obrazków. Patrząc na nie powiesz mi, jakie masz skojarzenia. Zrozumiałeś?

ALEX: Jasne! Jasne!

BRANNY: Pierwszy obrazek. Ptasię gniazdko. Pełne jajeczek.

ALEX: Śliczności. Naprawdę - w trzy dupy.

BRANNY: A cobyś z nim zrobił?

ALEX: Jajecznicę. Wziąłbym w grabę to kurestwo i pierdyknął o ścianę albo o matkę ziemię, a potem bym se patrzył, jak to leży takie rozpaprane.

BRANNY: A to jest paw. Widziałeś kiedyś pawia, prawda? Spójrz więc na jego szeroko rozpostarty ogon - niczym bajeczny kolowy wachlarz.

ALEX: A ja bym wyskubał mu z ogona te pióra - jedno po drugim i posłuchał sobie, jak ten pawi syn drze dziób jak wściekły. Za to, że taki z niego waśniacha.

BRANNY: A co z tą uroczą dziewczynką?

ALEX: Nie zaszkodziłoby jej ostre przerżnięcie i strepowanie.

BRANNY: A to – napad na sklep i krwawa strzelanina.

ALEX: Przychromoliłbym któremu rabusiowi w japę towarem, co go przygrandził i patrzyłbym se, jak jucha sika.

BRANNY: Dobrze. A teraz spójrz na ten święty obrazek.

ALEX: Ten goły facet, co targa się z belką pod górę, to był chyba jakiś koleś naszego katabasa z kicia. A ja bym wziął młotek i - bach! bach! przybiłbym mu parę gwóźdków. Dwa w graby, dwa w giry - i jeszcze jeden, żeby nie myślał, że mu skąpię - prosto w łeb.

MO'WNICA 2 MIKROFONAM
1 WÓREKLE SPRZĘT

☐ mikro
militra

☐ Tócho Alchusa
D bierko do Brany

BRANNY: Wydaje mi się, że to wystarczy. Mam wrażenie, że jesteś już zdrow.

ALEX: Jaki zdrow? Przywiązali mnie do tej koi i mówią, że jestem zdrow!?

1. Powieściu OCHRONIARZA

2. — MŁAWICA

SCENA 24

3. (M) EKRAN ↓ [5 v. SZCZELNOŚĆ]

(Wpada siostra - w ogromnym podnieceniu. Szepcze coś do ucha doktor Branny; potem robi porządek na łóżku Aloszy.) Pani doktor! Pani doktor!

BRANNY: Tak szybko!?

(Wchodzą fotoreporterzy; kamery, błysk fleszy. Następnie rozlegają się fanfary i pojawia się Minister Spraw Wewnętrznych ze swoją świtą.)

ALEX: Szanowny Minister Bez Teki we własnej osso-ranej osobie. No, proszę, proszę. Cóż to cię, sprowadza, braciszku?

STRAŻNIK: Więcej szacunku, chłopcze. Rozmawiasz z ministrem naszego rządu.

ALEX: Chyba - nierządu. A niechby was tu wszystkich obesrało!

MINISTER: W porządku, w porządku. Zwracasz się do mnie jak przyjaciel, prawda, synu?

ALEX: Ja dla każdego jestem przyjaciel - z wyjątkiem moich nieprzyjaciół.

MINISTER: A kimżeż są twoi nieprzyjaciele.

ALEX: Co mi robią wbrew, to są nieprzyjaciele.

MINISTER: Dobrze, a więc ja i rząd, którego jestem przedstawicielem, pragniemy, abyś w nas miał swoich przyjaciół. Tak, przyjaciół. Zajęliśmy się tobą, prawda? Zapewniliśmy ci najlepszą możliwą opiekę lekarską. Nigdy nie mieliśmy zamiaru cię skrzywdzić, chociaż są tacy, którzy mieli na to wielką ochotę. Chcieli wykorzystać cię do swoich brudnych politycznych interesów. Byliby zachwyceni, gdybyś zginął, gdyż w imię owych interesów mogliby wówczas oczerniać władzę. Sądzę, że się domyślasz, o kim mowa. Osobnik nazwiskiem F. Aleksandrowicz, autor różnych wywrotowych tekstów, żądał twojej krwi. W swoim szaleństwie byłby gotów zadźgać cię nożem kuchennym. Ale szczęśliwie wyrwaliśmy cię z jego rąk. Umieściliśmy go w odosobnionym miejscu.

ALEX: A miał być koleś. Koleś miał być.

MINISTER: Twierdził, że bardzo skrzywdziłeś kogoś mu bliskiego.

ALEX: Znaczy się, ktoś mu wciskał kit?

MINISTER: Sam sobie coś ubzdurał. To był niebezpieczny osobnik. Dlatego odizolowaliśmy go.

ALEX: Zgrabnie. Bardzo zgrabnie żeś pan to załatwił.

MINISTER: Kiedy stąd wyjdiesz, absolutnie nie będziesz się musiał niczym martwić. O wszystko zadbamy. Bo możesz nam bardzo pomóc.

ALEX: Ja?

MINISTER: Zawsze należy pomagać przyjaciołom, prawda?

(Siada na łóżku i obejmuje Aloszę. Fotoreporterzy wykrzykują: "Uśmiech!" i pstrykają zdjęcia.)

MINISTER: Porządny. Porządny młodzieniec. No a teraz, proszę, prezent.

(nakazuje wnieść kosztowny system stereo.)

STRAŻNIK: Co puszczaamy? (przegląda przygotowane płyty) Mozarta? Schoenberga? Karla Orffa? Beethovena?

ALEX: Dziewiątą. Nie do przebicia - Dziewiątą.

MINISTER: Tak też się spodziewałem.

STRAŻNIK: Wszystko gotowe.

(Słuchać ostatnią część IX Symfonii. Mężczyzna wymienia porozumiewawcze spojrzenia z Ministrem. Aloszy zostaje podsunięty dokument do podpisania. Podbiegają dziennikarze, błyskają flesze, pracują kamery. Alosza, nie patrząc na dokument podpisuje. Jest zanurzony w muzyce - ma przymknięte oczy. Minister zwraca się do niego.)

MINISTER: No to - jesteśmy już zdrowi.

ALEX: Tak, zdrowi. Zdrowi jak soczek krowi.

SCENA 25

(Scena finałowa stanowi odpowiednik sc.16 z Aktu I. Minister prezentuje Alexowi projekcję, która obejmuje górną połowę sceny. Ukazuje się agresywny collage obrazów ideologii XX wieku, a także zdjęć z początku wieku XXI, zmontowany jak nowoczesna instalacja video, przypominający wielkie widowiska multimedialne. Jest w tym jakieś perwersyjne piękno.

Scenę powoli wypełnia bezosobowy tłum ciemnych sylwetek bez twarzy, widzianych w kontrowym świetle. Zbliża się manifestacja, bojówka, może jakaś bezosobowa masa. Słuchać chór śpiewający radośnie finał IX Symfonii Beethovena.)

Niechaj Radość tu na ziemię
z Elizejskich zstąpi Pól,
aby trosk nam odjąć brzemię
i ukoić w sercach ból.
Od dzisiaj niechaj życzliwy
uśmiech każdemu zdobi twarz!
Niech przez ziemskie płynie niwy
nut potokiem pean nasz!

(Wyciemnienie.)

KONIEC

p.k. wyjeżdża
ze systemem hi-fi

PO PRZECIWIENIU TŁUMU

EKRAN ↓ PO PRZEJŚCIU
ALEXA NA PROSC.

f.u. do WURZYNY

WPRZATNĄĆ MEBLE
SUPITALA

do uliców

ZGRZYT BEETHOVENA
— EKRAN ↑ [SŁUCHOWY]

WYCHODZĄ GRUPY, REGULOWA UKŁAD
NA KONIEC OKŁASKÓW — KURTENA

1, 10.11.16.
 2, 10.11.17.
 3, 10.11.18.
 4, 10.11.23.
 5, 10.11.24.
 6, 10.11.25.
 7, 10.11.26.
 8, 10.11.30.
 9, 10.12.01.
 10, 10.12.02.
 11, 10.12.03.
 12, 10.12.07.
 13, 10.12.08.
 14, 10.12.09.
 15, 10.12.10.
 16, 10.12.10.
 17, 10.12.14.
 18, 10.12.15.
 19, 10.12.16.
 20, 10.12.17.
 21, 10.12.17.
 22, 10.12.21.
 23, 10.12.21.
 24, 10.12.22.
 25, 10.12.22.
 26, 11.01.04.
 27, 11.01.05.
 28, 11.01.06.
 29, 11.01.07.
 30, 11.01.07.
 31, 11.01.08.
 32, 11.01.11.
 33, 11.01.12.
 34, 11.01.12.
 35, 11.01.13.
 36, 11.01.14.
 37, 11.01.19.
 38, 11.01.19.
 39, 11.01.20.
 40, 11.01.20.
 41, 11.01.20.
 42, 11.01.21.
 43, 11.01.21.
 44, 11.01.22.
 45, 11.01.25.
 46, 11.01.25.
 47, 11.01.26.
 48, 11.01.26.
 49, 11.01.26.
 50, 11.01.27.
 51, 11.01.27.
 52, 11.01.28.
 53, 11.01.28.
 54, 11.01.29.
 55, 11.02.01.
 56, 11.02.02.
 57, 11.02.02.
 58, 11.02.03.
 59, 11.02.03.
 60, 11.02.04.
 61, 11.02.04.
 62, 11.02.05.
 63, 11.02.08.
 64, 11.02.08.
 65, 11.02.09.
 66, 11.02.09.
 67, 11.02.09.
 68, 11.02.10.
 69, 11.02.10.
 70, 11.02.11.
 71, 11.02.11.
 72, 11.02.12.
 73, 11.02.15.
 74, 11.02.15. Iq.
 75, 11.02.16.
 76, 11.02.16. Iq.
 77, 11.02.17.
 78, 11.02.17. Iq.

1, 11.02.18.
 2, 11.02.18.
 3, 11.02.20.
 4, 11.03.17.
 5, 11.03.18.
 6, 11.03.19.
 7, 11.04.08.
 8, 11.04.09.
 9, 11.10.20.
 10, 11.10.21.
 11, 11.10.21.
 12, 11.10.23.
 13, 11.10.28.
 14, 11.11.24.
 15, 11.11.25.
 16, 11.11.26.
 17, 12.05.11.
 18, 12.05.12.